CZWARTEK
Nr 38 29 III 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Czym się bawić?

Fot. J. Łopuszyński

Co będzie można kupić w sklepach zabawkarskich w najbliższym czasie? Na Ogólnopolskiej Giełdzie Zabawek w Kielcach szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie

PATRZ STRONA 5

W poprzednim numerze zapoznaliśmy się z paliwem przyszłości. Jest nim – a ściślej mówiąc, może być – wodór, najbardziej rozpowszechniony pierwiastek w przyrodzie. Piszemy: może być, bo jeszcze nie nauczyliśmy się w pełni korzystać z jego dobrodziejstw. Nie potrafimy np. uzyskiwać tanio dużych jego ilości, choć – jak pisaliśmy w ostatnim numerze – są widoki, że ludzkość da sobie z tym radę. Ale jest z wodorem jeszcze jeden kłopot: trudno go przechowywać, bowiem jako gaz zajmuje ogromną objętość. Trzeba by więc stosować zbiorniki – giganty. Ale i tu świta poważna nadzieja... Wiąże się ona z pewnymi substancjami, które chłoną wodór jak gąbki.

Zapraszamy na spotkanie z nimi. Odbędzie się ono na stronie 4.

UWAGA!

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Wszyscy mający jeszcze problemy z wyborem szkoły ponadpodstawowej!

Dziś macie ostatnią szansę uzyskania porady psychologa dyżurującego przy redakcyjnym telefonie

21-47-06 (Warszawa)

godzina 15,30–17,30 – ostatni w tym roku dyżur!

Czekamy na Wasze telefony!

Pamięci Jacques'a Brela

BELGIA (PAP). Miłośnicy piosenek Jacques'a Brela, zmarłego przed 6 laty wybitnego francuskiego kompozytora i wykonawcy, doczekali się otwarcia galerii poświęconej jego twórczości. Znajduje się ona w Brukseli, jako że piosenkarz urodził się w Belgii i, mimo że żył i tworzył we Francji, zawsze podkreślał swoje przywiązanie do ojczystego kraju.

Galeria gromadzi jego utwory zarejestrowane na płytach i kasetach, zdjęcia, książki, listy i wywiady, a także filmy. Otwarcie tej galerii ma ogromne znaczenie nie tylko dla miłośników kompozycji piosenkarza, ale także dla jego przyszłych biografów. **(eb)**

Komputer szybszy i obiektywniejszy

(PAP). Zimowa sesja egzaminacyjna w szkołach wyższych była egzaminem także dla naukowców z Zakładu Biocybernetyki krakowskiej AGH, którzy zajmują się badaniami nad dydaktyką komputerową. Wykorzystali oni komputer do przeprowadzenia egzaminów dla 150 studentów I roku cybernetyki ekonomicznej i informatyki oraz organizacji i zarządzania krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Pierwsza tego typu w Polsce próba wykazała, że przeegzaminowanie w dwóch turach 150 osób trwało zaledwie 4 godziny. Nikt ze zdających nie skarżył się na złośliwość czy brak obiektywizmu egzaminatora...

(kl)

W MUZEUM WOJSKOWYM W DRZONKOWIE

(CAF). W salach i komnatach zabytkowego XIX-wiecznego pałacu w Drzonkowie (woj. zielonogórskie) powstało Muzeum Wojskowe. Jest to oddział Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Zajmuje się głównie eksponatami dotyczącymi historii LWP.

Pałac w Drzonkowie otacza kilkuhektarowy park, który zostanie wykorzystany na umieszczenie ciężkiego sprzętu bojowego. Obecnie w odrestaurowanych pomieszczeniach pałacowych urządzono okolicznościową ekspozycję z okazji 40-lecia LWP, poza tym czynna jest już stała wystawa sprzętu bojowego.

Eksponaty cieszą się dużą popularnością, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. **(dr)**

Kolejne cudowne dziecko!

(CAF). 6-letni Naoyuki Kamifukumoto z Kagochimy (Japonia) po zdaniu egzaminu otrzymał licencję radiooperatora amatorskiej stacji radiowej.

Na zdjęciu mały radiooperator z rodzicami. **(dr)**

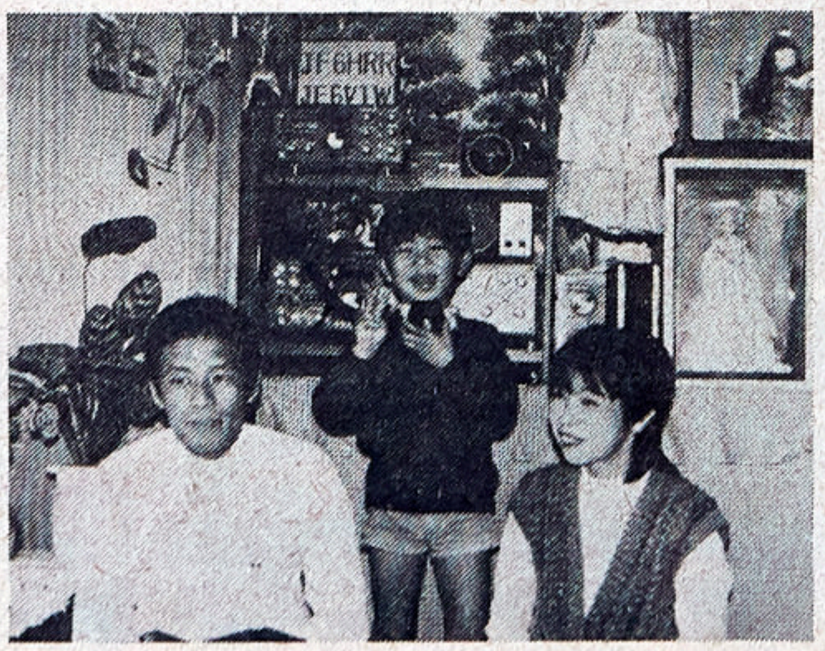

W SUWAŁKACH LALKI DLA DZIECI I DOROSŁYCH

SUWAŁKI (PAP). Od dawna już mieszkańcy tego miasta wzdychali do teatru. Ponieważ jednak nie ma tam możliwości utworzenia teatru dramatycznego, zdecydowano się na otwarcie mniej poważnej, ale niemniej ambitnej sceny. Prowadzić ją będą absolwenci Wydziału Lalkarskiego białostockiej filii warszawskiej PWST. Scena ta w przyszłości miałaby się przekształcić w teatr-studio, który nosiłby nazwę „Wigraszek". **(eb)**

Pali tyle co małolitrażowy samochód!

RADZIECKI MINISAMOLOT

ZSRR (PAI). Moskiewscy konstruktorzy opracowali projekt minisamolotu. Do startu i lądowania potrzebuje on powierzchni o rozmiarach 20×40 m, rozwija prędkość 30–100 km/godz. i może przewieźć 100-kilogramowy ładunek na odległość 100 km. Pali tyle co samochód małolitrażowy. Dodatkową zaletą konstrukcji jest tanie i lekkie płócienne skrzydło delta. Cały samolot może być złożony przez dwie osoby w ciągu zaledwie 1/2 godziny. Minisamolot znajdzie zastosowanie w opylaniu niedużych sadów owocowych i winnic, zwłaszcza w rejonach górskich. Może on również służyć do robienia zdjęć lotniczych, badania zanieczyszczeń atmosfery, regulowania ruchu drogowego, a nawet naganiania stad jeleni.

(jo)

KLUB KALISKICH „Asnykowców"

KALISZ (PAP). Szkołą, którą szczyci się Kalisz, jest I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. W czasach, kiedy uczęszczał do niej jej obecny patron, była to jedna z trzech w zaborze rosyjskim szkół realnych, jakie zaborca pozwolił otworzyć po Powstaniu Listopadowym. Absolwenci tej szkoły, których nazywają „Asnykowcami", założyli klub, który zrzesza 300 członków rzeczywistych i ok. 1000 honorowych. Było i jest wśród nich wiele znanych osobistości – m. in. prezydent RP – Stefan Wojciechowski, uczony afrykanista Stefan Solc-Rogoziński, kompozytor Henryk Melcer, poeta Stefan Otwinowski, i historyk Adam Chodzyński.

(eb)

Następne dopiero za cztery lata

IMIENINY ZUCHA

Na Śląsku...

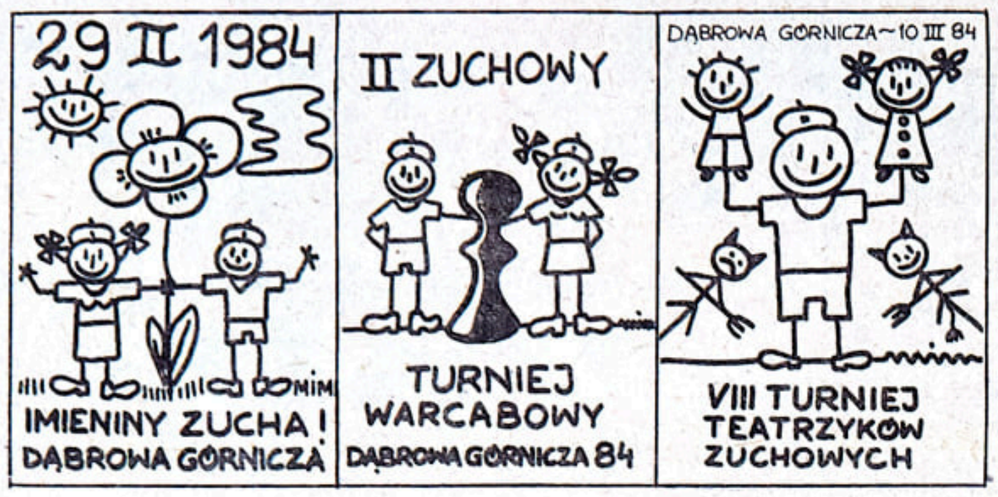

29 lutego. Boisko przed jedną ze szkół podstawowych w Katowicach. W dwóch grupkach zgromadzone zaaferowane zuchy. Mają totemy – jeden to grzybek na długim, sękatym kiju, na drugim masa kolorowych kwiatków. Czyżby wybierały się gdzieś na wycieczkę?

– My idziemy na swoje imieniny – informują mnie maluchy.

Ho, ho! Widać, że wiele drużyn świętować dziś będzie.

Wchodzę do budynku szkoły. Jestem zaproszona do bardzo młodziutkiej Trzeciej Katowickiej Drużyny Zuchowej na imieninową zbiórkę. Drużynowa poinformowała mnie wcześniej, że jej drużyna, bez nazwy jeszcze, zaprosiła do siebie drużynę „Uśmieszków".

– Bardzo nam miło, że nas odwiedziliście.

– Przepraszamy za spóźnienie – kłopoty komunikacyjne.

– Witamy, witamy...

Zuchy – gospodarze bardzo wylewnie witają gości, są okrzyki, piosenki, wzajemna prezentacja drużyn. Pst, a kto to wszedł niezauważony do sali, gdzie urzędują rozbawione zuchy? W czapce i z olbrzymią torbą na ramieniu?

– Zawsze, wszędzie, tu i tam, każdy gość jest miły nam – skandują ci, którzy zauważyli gościa.

„Przez wichry, burze... idzie listonosz w świat"... – rozlega się wesoła piosenka. Nie na darmo drużyna przyczepioną ma do totemu – uśmiechniętej główki w zuchowym berecie – sprawność listonosza.

– Czy to drużyna zuchowa? – pyta pani listonosz.

– Jasne!

– Przyniosłam wam list polecony. Proszę pokwitować.

Zamieszanie na sali. Każdy oczywiście musi podpisać. Uff! List jest już nasz.

– Przyjmijcie moje najlepsze życzenia w dniu waszych imienin – żegna się gość. A w liście? Pocztówka z bukietem kwiatów i... imieninowe pozdrowienia od drużyny „Słoneczek".

Drzwi otwierają się znowu. Tym razem wpadają dwaj dziennikarze z życzeniami.

– Jak minął wam dzisiejszy dzień? – pytają zuchów i zaskoczoną drużynową – reporterzy.

– Ja dostałam od taty lalkę.

– A ja chomika.

– Nas pani w szkole dziś nie pytała.

– Zaśpiewali nam w klasie koledzy „100 lat".

Pora wreszcie na wspólną zabawę, tańce. Ale czemu za drzwiami tak głośno? Na salę wchodzi parami, z piosenką na ustach ponad trzydzieści zuchów. W mundurkach, z totemami. Zuchy – gospodarze podrywają się, by powitać gości. Pomagają się im rozebrać, sadzają między sobą. Gdzie ja te dzieci już widziałam? Ach – to te smyki sprzed szkoły.

Drużynowa gospodarzy zakłopotana.

– Przecież ja ich nie zapraszałam. I moje zuchy też nie – szepcze mi do ucha.

– My, druhno – oświadcza jeden z przybyłych – przeczytaliśmy w „Świecie Młodych", że są Imieniny Zuchów i będą dzisiaj uroczyste zbiórki. My „Kolorowe Kwiatki" i drużyna „Muchomorków", swoją mamy dopiero za dwa dni, więc przyszliśmy do was.

No tak, wyjaśniła się zagadka. Zaczyna się wreszcie zabawa. Różne gry i konkursy. Drużyny pokazują w teatrzykach bez słów, co chciałyby dostać w prezencie. Reszta zgaduje. Oj, czego tam nie ma! Jest i żyrafa, i samochód, i kwiatki, i wieloryb. No i oczywiście tort.

Tortów wprawdzie na tej zbiórce nie będzie, ale dowiedziałam się od drużynowej, że na zuchy czeka jeszcze wielka paczka ze słodyczami od świerszczykowego Zucha Bartka. Żegnam rozbawioną drużynę. Czuj, zuchy!

A co było w tym dniu u innych? Obok zbiórek, na które zapraszano niezwykłych ludzi, bo urodzonych 29 lutego, obok klasycznych przyjęć „za stołem" organizowanych przez mamy, obok zbiórek z niespodziankami, które przygotowali zuchom harcerze – komendy hufca też postarały się o wiele niecodziennych atrakcji dla solenizantów. Jeden z hufców zaprosił zuchy do kina na „Akademię Pana Kleksa". Biletem wstępu był mundurek. W innym specjalny łącznik komendy hufca roznosił drużynom na alarmowe zbiórki życzenia i... prawdziwe torty. W jeszcze innym z tej okazji zorganizowano turniej warcabowy z nagrodami. I bal u króla Maciusia na miejskim lodowisku, specjalne przedstawienie teatrzyku kukiełkowego, i imieninowy rajd z niespodziankami, wspólne z harcerzami ognisko w pobliskim lasku, wycieczka do ZOO. A na jedną ze zbiórek weszła nieoczekiwanie prawdziwa orkiestra górnicza z koncertem dla solenizantów.

Najbardziej jednak zapamiętają swoje imieniny te dzieci, które dziś właśnie zostały zuchami. W wielu drużynach rozległo się w tym dniu uroczyste „Obiecuję być dobrym zuchem" i najpiękniejszy prezent – skarb, jaki otrzymać może zuch: znaczek z białym orłem, niebem, słoneczkiem.

Czuj!

Ewa Głuszek

Fot. **Jan Hanusik**

W Suchedniowie...

Jesteśmy uczniami kl. IVa ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Suchedniowie. Należymy do drużyny „Zuchy Świętokrzyskie". Ze „Świata Młodych" dowiedzieliśmy się, że 29 lutego są „Imieniny Zucha". Taka imieninowa zbiórka odbyła się w naszej drużynie. Gośćmi na niej byli: kierowniczka Wydziału Zuchów K.Ch. z Kielc, dyrektor naszej szkoły i delegacja harcerzy z opiekunką. Było wiele niespodzianek – upominki przygotowane przez harcerzy, telegramy z życzeniami napisane szyfrem – dla każdej szóstki, wędka szczęścia oraz piękne życzenia dla zuchów przysłane przez kierownika Wydziału Zuchów Głównej Kwatery z Warszawy, z którym nasza drużyna prowadzi korespondencję. Piosenki i pląsy zuchowe wprowadziły atmosferę wesołej zabawy. Nie zabrakło również słodyczy. Zbiórkę uświetniły eksponaty zuchów zbieraczy, którzy przy tej okazji otrzymali sprawność „Zbieracza". Bawiliśmy się wspaniale i uważamy, że „Imieniny Zucha" to bardzo dobry pomysł.

„Zuchy Świętokrzyskie"
z dh hm. Izabelą Miernik

Szóstkowi: Agnieszka Krogulec, Robert Lańczyk, Rafał Wojtyna.

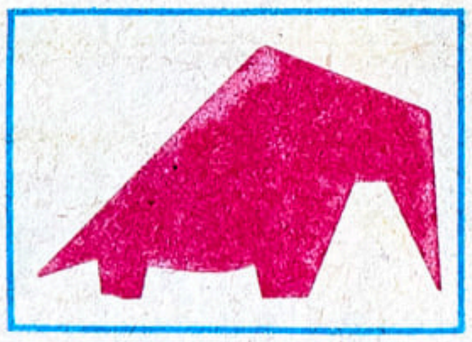

W numerze 23 Waszego wspaniałego pisma przeczytałem o cennej inicjatywie katowickich zuchmistrzów jaką są „Imieniny Zucha". Co prawda sam jestem instruktorem z 20-letnim stażem, ale z zuchami pracuję dopiero od 5 miesięcy i każda nowa propozycja bardzo mi w tej pracy pomaga.

Ponieważ szkoła, w której prowadzimy wspólnie z żoną drużynę jest dwuzmianowa i zbiórki mogą odbywać się tylko we wtorki, więc już 28.02. odbyły się w naszej drużynie „Imieniny Zucha". Była to specjalna zbiórka – niespodzianka, na którą zaprosiliśmy dzieci z kl. IIa, które nie należą do drużyny. Zbiórka jak zwykle rozpoczęła się zaśpiewaniem „Czuj! – zuchy piosenką witamy dzień", a następnie obrzędowym sprawdzianem obecności przy totemie. Zuchy siadły potem w kręgu i wysłuchały gawędy o tradycjach obchodów imienin w ogóle oraz o specyfice obchodów „Imienin Zucha". W gawędzie była mowa również o szczęściu i o przedmiotach, które pomagają przynosić szczęście. Następnie wszystkie zuchy otrzymały specjalne okolicznościowe laurki z życzeniami oraz wykonane starą japońską techniką „origami" kolorowe słonie z papieru

W Bydgoszczy...

(patrz rys. obok), które podobno przynoszą szczęście. Po wręczeniu upominków zuchy nawzajem składały sobie życzenia „imieninowe".

Na zakończenie, a właściwie przez większą część zbiórki zuchy obejrzały kilka filmów o przygodach zająca i wilka z radzieckiej serii „Ja ci pokażę". Wszystkie maluchy były zadowolone z życzeń, upominków i bajek, i dopiero wejście pani woźnej z informacją, że zaraz zamyka szkołę, przypomniało nam, że już czas kończyć tę ciekawą i nietypową zbiórkę.

Przy okazji chcę się podzielić z Wami kilkoma osiągnięciami naszej drużyny. Jak już pisałem na początku, drużyna „Bajkowa Gromada" powstała 5 miesięcy temu, tj. w październiku 1983 r. Należy do niej 31 zuchów z klas drugich, w tym większość, bo 25 z klasy IIa Szkoły Podstawowej nr 59 w Bydgoszczy. Wszystkie w styczniu 84 r. złożyły obietnicę zuchową. Wzięli w niej udział rodzice zuchów, wychowawczyni klasy, dyrektor szkoły, przewodniczący komitetu rodzicielskiego oraz namiestnik zuchowy komendy hufca ZHP. W ciągu pięciu miesięcy działalności odbyło się wiele ciekawych i atrakcyjnych zbiórek. Między innymi drużyna nasza brała z powodzeniem udział w „Zuchowym Rajdzie szlakiem przygód Koziołka Matołka", zorganizowaliśmy imprezę „andrzejkową" z wróżbami i laniem wosku, a w okresie ferii szkolnych codziennie odbywały się zbiórki w ramach „białych wakacji".

Ostatnio 25.02 br. odbył się III Hufcowy Festiwal Piosenki Harcerskiej i Zuchowej. Drużynę naszą reprezentowała szóstka dziewcząt „Dzielne Skrzaty" oraz solista Rafał Tuszyński. Zarówno szóstka jak i solista zostali decyzją festiwalowego jury zakwalifikowani do koncertu finałowego, w bydgoskim „Kinoteatrze".

Jak na początkującą drużynę jest to spore wyróżnienie. Najważniejsze dla nas drużynowych jest jednak to, że zuchy chętnie przychodzą na zbiórki i są z nich zadowoleni.

Czuwaj!
Drużynowy
Marek Chiberski hm PL

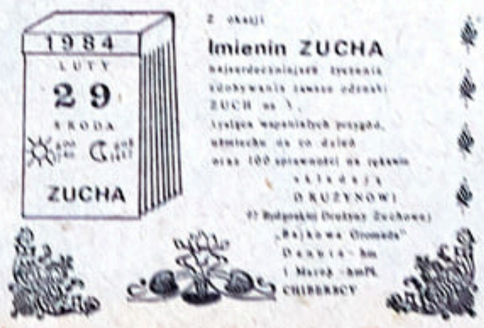

REDAKCYJNA POCZTA

„Uczynne" koleżanki

Pół roku temu przyszedł do naszej szkoły nowy chłopak. Po kilku dniach powiedział mi, że chciałby się ze mną zaprzyjaźnić (nie było mowy o żadnej miłości). Nie zgodziłam się, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moje „kochane" koleżanki. Dowiedziały się od kogoś o tej sprawie i zaczęły pisać w moim imieniu listy do Wojtka. Zaczepiały go na przerwach. Przekazywały mu te sfałszowane listy. Wojtka to zdenerwowało i pogniewał się na mnie. Chciałam z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu wszystko, ale boję się. Obydwie klasy (moja i jego) patrzą na mnie jak na natrętną muchę. Wstyd mi przed wszystkimi. Nie rozumiem postępowania moich koleżanek. Próbowałam im wytłumaczyć, że to co robią jest wstrętne, ale nie pomogło.

„Kozica"

OD REDAKCJI: Musisz jak najszybciej porozmawiać z Wojtkiem. On przecież cały czas myśli, że to Ty byłaś autorką listów. Dlaczego czujesz się winna w całej tej sprawie? Wstydzić się powinny Twoje koleżanki, bo to przez nie znalazłaś się w nieprzyjemnej sytuacji.

Gdyby nie Bela...

Niedawno zdarzyła się w moim mieście nieprzyjemna historia. Właśnie byłam na spacerze w parku z moim psem bernardynem, kiedy usłyszałam krzyk, płacz i czyjeś śmiechy. Postanowiłam zobaczyć co się dzieje. Przywiązałam Belę do drzewa, a sama poszłam w stronę, z której dobiegały krzyki. Zobaczyłam dwóch chuliganów, którzy napastowali młodą dziewczynę. Zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, otrzymałam znienacka cios w brzuch i z bólu straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, zobaczyłam przy sobie tę napadniętą dziewczynę. Nikogo oprócz nas nie było.

Opowiedziała mi co się stało, gdy zemdlałam. Otóż Bela, kiedy zobaczyła, że upadłam, zerwała się ze smyczy i przybiegła z wściekłym ujadaniem na ratunek. Rzuciła się na chłopaka, który mnie uderzył. Pies jest duży, więc go wystraszył. Jego koledzy nie zwlekali z ucieczką i w ten sposób Bela uratowała mnie i tę dziewczynę. Agnieszka była Beli bardzo wdzięczna za odstraszenie chuliganów, a ja za wierność.

Romka, lat 14

Zgrana paczka

Do „RP" przychodzą często smutne listy. My zdecydowałyśmy się napisać list radosny o naszej paczce. Składa się ona z czterech dziewczyn 14–15-letnich i wcale nie jest nam ze sobą źle. Przeciwnie – jest nam ze sobą naj- naj- lepiej, jak tylko może być na świecie czterem „nieskazitelnym duszyczkom", „aniołkom z rogami Lucyperów i Belzebubów". Jeździmy wspólnie na wyprawy rowerowe i (niekiedy) „wojenne" z toporkami indiańskimi w ręku. Wyprawiamy się wszędzie, gdzie się da. Naszym godłem jest słoneczko z kolorowymi promykami, a orderem – jak najszerszy uśmiech od ucha do ucha. Jednym słowem – jesteśmy zgrane, choć trochę postrzelone. Bez siebie nie możemy żyć.

Pozdrawiamy Czytelników „RP"

Ewka, Jadzka i dwie Mariole

Krajowa Konferencja Delegatów PZPR

POLSKA ZNÓW STAJE SIĘ KRAJEM, W KTÓRYM MOŻNA ŻYĆ W POCZUCIU PEWNOŚCI JUTRA

Trzy dni trwały obrady delegatów na Krajowej Konferencji PZPR. Obradowano w tej samej Sali Kongresowej Pałacu Kultury w Warszawie co dwa i pół roku temu w trakcie IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Zebrali się w dniach 16–18 marca br. ci sami ludzie, których delegowały dwa i pół roku temu organizacje partyjne. Przyjęto bowiem na IX Zjeździe decyzję, że mandaty delegatów są ważne przez cały okres kadencji, tzn. do czasu zwołania X Zjazdu.

Obrady Konferencji miały charakter roboczy i były bardzo pracowite. W dyskusji plenarnej zabrało głos 63 delegatów. Do protokołu złożono blisko 50 wystąpień zarówno delegatów jak i zaproszonych gości. W zespołach problemowych wypowiedziało się 341 osób. W trakcie obrad 821 delegatów złożyło ponad 3200 wniosków, które poddane zostaną analizie i wykorzystane w dalszej pracy partyjnej.

Najważniejszym wydarzeniem pierwszego dnia obrad było wystąpienie pierwszego sekretarza KC PZPR generała armii Wojciecha Jaruzelskiego. Wygłaszając referat w imieniu Biura Politycznego dokonał analizy dwu i półrocznego okresu. Szmat przebytej drogi. Ale i droga przed krajem, przed partią, niełatwa – stwierdził mówca. IX Zjazd odniósł się rzetelnie i pryncypialnie do popełnionych w okresie przedsierpniowym błędów. Ostrzegł przed kontrrewolucyjnym zagrożeniem. Otworzył w życiu partii jakościowo nowy etap. Przyjęta linia porozumienia, walki i socjalistycznych reform oznacza wierność uniwersalnym zasadom socjalizmu w realnych polskich warunkach, w konkretnym historycznym okresie. Najgłębszą treścią socjalistycznej odnowy jest zapewnienie więzi partii i władzy ludowej z klasą robotniczą, z ludźmi pracy. O powodzeniu działań w tym kierunku zadecydują aprobowane przez społeczeństwo fakty i czyny. Partia tworzy je uporczywie, zwłaszcza poprzez różne formy kontaktów i dialogu. Służą one poznawaniu opinii, ocen, poglądów poszczególnych środowisk.

Samodzielne i samorządne związki zawodowe otwierają nową kartę w historii ruchu robotniczego. Natomiast samorząd pracowniczy gwarantuje realizację konstytucyjnej zasady uczestnictwa ludzi pracy w zarządzaniu, a tym samym trwały kierunek rozwoju demokracji, ludowładztwa.

Wiele miejsca poświęcono w obradach realizacji reformy gospodarczej, stwierdzając, że jest ona naszą największą szansą wyprowadzenia kraju z kryzysu. Daleko jeszcze do pełnego wykorzystania kryjących się w niej możliwości. Trzeba skończyć – mówiono – z roztrząsaniem argumentów za i przeciw reformie, a nauczyć się jej i konsekwentnie ją stosować.

Główne treści Krajowej Konferencji Delegatów PZPR a przede wszystkim zadania jakie wynikają z niej do dalszej pracy zawiera ośmiopunktowy program przedstawiony przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

„Rozpoczyna się druga połowa kadencji centralnych władz partyjnych. Na horyzoncie – X Zjazd partii.

Jest sprawą odpowiedzialności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, aby na X Zjeździe móc powiedzieć: „UMOCNILIŚMY SOCJALIZM TAK, JAK NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI".

Partyjna orka nie zaczyna się na ugorze. Ale ciężkiego trudu pochłonie jeszcze niemało. Zadania przed nami ogromne.

Zadanie pierwsze – przezwyciężyć do końca kryzys gospodarczy; pokonać niedostatek, szarzyznę, kłopoty życia codziennego; utrwalić i rozwinąć przesłanki dalszego rozwoju.

Zadanie drugie – odbudować w pełni i strzec czujnie więzi partii z klasą robotniczą, z ludźmi pracy; być najpierwszym strażnikiem sprawiedliwości społecznej.

Zadanie trzecie – umacniać socjalistyczne państwo, jego bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, praworządność i dyscyplinę; zwalczać wszelkie zło.

Zadanie czwarte – iść nieustępliwie drogą socjalistycznych reform w gospodarce, w życiu państwowym i społecznym; pogłębiać ich demokratyczną i humanitarną treść.

Zadanie piąte – rozwinąć i umocnić porozumienie narodowe.

Zadanie szóste – przejść na całym froncie do ideologicznej ofensywy, zdobyć nowe obszary świadomości społecznej, zwłaszcza w młodym pokoleniu.

Zadanie siódme – osiągnąć wyraźny postęp w nauce, oświacie i kulturze.

Zadanie ósme – utrwalać miejsce Polski we wspólnocie socjalistycznej; pogłębiać przyjaźń ze Związkiem Radzieckim; być aktywnym uczestnikiem walki o pokój i współistnienie oraz współpracy międzynarodowej."

Konferencja przyjęła również materiały do dyskusji nad programem perspektywicznym partii. Program ten ma być uchwalony przez następny X Zjazd. Sprecyzuje on główne tendencje rozwoju państwa i socjalistycznej demokracji. Konferencja wyraziła votum zaufania i pełną aprobatę dla Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i I sekretarza KC PZPR tow. Wojciecha Jaruzelskiego za konsekwentną realizację uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Konferencja uchwaliła ponadto szereg ważnych dokumentów, m. in.: Apel w sprawie obrony pokoju, posłanie do wszystkich partii komunistycznych i robotniczych, rezolucję o zadaniach partii w wyborach do rad narodowych.

Biuro Polityczne, zgodnie z uchwałą IX Zjazdu przedłożyło propozycję ustanowienia, w stulecie ruchu robotniczego, honorowej odznaki partyjnej im. Ludwika Waryńskiego. Byłaby ona przyznawana towarzyszom mającym co najmniej 25-letni staż członkowski, legitymującym się konkretnym osobistym wkładem w rozwój partii, w działalność produkcyjną, społeczną lub kulturalną. Uznano również za celowe opracowanie możliwie szybko historii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz zarysu historii Polski Ludowej. Byłyby to niezwykle cenne pozycje uświetniające obchodzony w tym roku jubileusz 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tę krótką relację z Konferencji chciałbym zakończyć fragmentem końcowego przemówienia tow. Wojciecha Jaruzelskiego, który najlepiej oddaje stan polskich spraw na dzień dzisiejszy:

„Kryzys społeczno-ekonomiczny w Polsce ulega stopniowemu przesileniu. Mimo to przed nami wiele przeszkód, wiele trudności. Niemniej po raz pierwszy od kilku lat partia może wraz z całym narodem pozwolić sobie na umiarkowany, ale jednoznaczny optymizm. Polska znów staje się krajem, w którym można żyć w poczuciu pewności jutra, o którym można myśleć z dobrą nadzieją."

ST. BOROWIECKI

Listy do „Przemysłu czterdziestolecia"

Czytelniczka z Głogowa, wychowanka p. Wiktorii Stanisławskiej (w latach 1952–1955 w Iłowej Żagańskiej), przypomniała prawdziwe słowa piosenki o Nowej Hucie, jak się okazuje – nieco przeinaczone w odcinku 4 „Przemysłu Czterdziestolecia". Cóż, „pamięć służy do zapominania" – jak mówią Anglicy.

Wróciły przy tym wspomnienia tamtych lat: codzienne apele przed lekcjami, „prasówki" dla starszych klas, słuchanie „Błękitnej Sztafety" pod jedynym w szkole głośnikiem – „kukuruźnikiem", prace społeczne, zbieranie stonki. Harcerze i pozostali uczniowie chcieli zrobić jak najwięcej dla kraju, poczynając od porządków w klasie, malowania ławek i akcji na większą skalę. I jeszcze był czas i chęci na ogródek szkolny, bibliotekę, boisko – i na śpiew.

Dziękujemy za miły list!

A oto słowa zapomnianej piosenki, której tekst napisał St. Chruślicki, a muzykę do niej skomponował J. Gert:

1. Nad Wisłą, nad Wisłą szeroką
murarzy rozgwarzył się śpiew
i płynie piosenka murarska wysoko,
i płynie przez noce i dnie.

Refren: *O Nowej to Hucie piosenka,*
o Nowej to Hucie melodia –
jest taka prosta i piękna
i taka najmilsza z melodii.
O Nowej to Hucie piosenka,
o Nowej Hucie są słowa –
jest taka prosta i piękna
i nowa, jak Huta jest Nowa!

2. Sto bloków wyrosło nad Wisłą
i tysiąc dróg do nich na wprost.
Piosenka murarska wyrosła na przyszłość
i łączy dwa brzegi jak most.

Refren: *O Nowej to Hucie piosenka...*

3. I nie ma przyszłości już innej –
ta pokój i dobro nam śle.
Gdy będziesz na hucie (!) ze swoją dziewczyną,
to słysząc piosenkę wiedz, że:

Refren: *O Nowej to Hucie piosenka...*

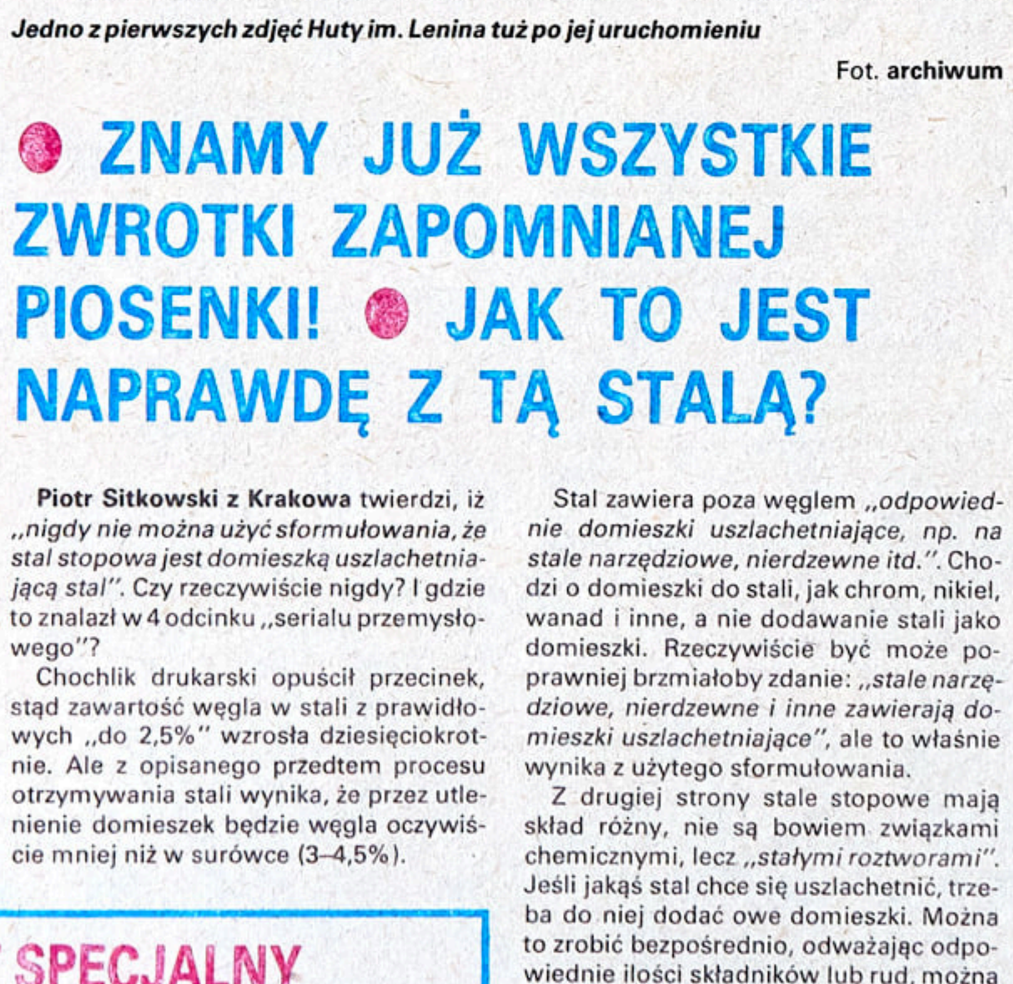

Jedno z pierwszych zdjęć Huty im. Lenina tuż po jej uruchomieniu

Fot. **archiwum**

ZNAMY JUŻ WSZYSTKIE ZWROTKI ZAPOMNIANEJ PIOSENKI! JAK TO JEST NAPRAWDĘ Z TĄ STALĄ?

Piotr Sitkowski z Krakowa twierdzi, iż *„nigdy nie można użyć sformułowania, że stal stopowa jest domieszką uszlachetniającą stal"*. Czy rzeczywiście nigdy? I gdzie to znalazł w 4 odcinku „serialu przemysłowego"?

Chochlik drukarski opuścił przecinek, stąd zawartość węgla w stali z prawidłowych „do 2,5%" wzrosła dziesięciokrotnie. Ale z opisanego przedtem procesu otrzymywania stali wynika, że przez utlenienie domieszek będzie węgla oczywiście mniej niż w surówce (3–4,5%).

Stal zawiera poza węglem *„odpowiednie domieszki uszlachetniające, np. na stale narzędziowe, nierdzewne itd."*. Chodzi o domieszki do stali, jak chrom, nikiel, wanad i inne, a nie dodawanie stali jako domieszki. Rzeczywiście być może poprawniej brzmiałoby zdanie: *„stale narzędziowe, nierdzewne i inne zawierają domieszki uszlachetniające"*, ale to właśnie wynika z użytego sformułowania.

Z drugiej strony stale stopowe mają skład różny, nie są bowiem związkami chemicznymi, lecz *„stałymi roztworami"*. Jeśli jakąś stal chce się uszlachetnić, trzeba do niej dodać owe domieszki. Można to zrobić bezpośrednio, odważając odpowiednie ilości składników lub rud, można posłużyć się „koncentratem" – stalą wysokostopową w postaci złomu lub gąsek. Tak jak chcąc uzyskać mocniejszą herbatę, można dosypać do szklanki trochę suchych listków herbacianych, albo dodać „koncentratu" – świeżo zaparzonej esencji.

I to by było tyle na temat chochlikowego braku przecinka i nadmiernego skrócenia zdania.

KRZYSZTOF GUTORSKI

KOMUNIKAT SPECJALNY

Z okazji swojego 30-lecia Huta im. Lenina w Krakowie ogłasza konkurs na pamiętnik lub wspomnienia budowniczych Nowej Huty. Udział mogą wziąć wszyscy, którzy w latach 1949–1955 pracowali przy jej budowie. Organizatorom konkursu zależy przede wszystkim na *„wiernym opisaniu faktów i osobistej refleksji, osadzonej w ówczesnych realiach"*. Prace (w 3 egzemplarzach), opatrzone godłem należy nadsyłać do 30 kwietnia pod adresem: **Huta im. Lenina – Oddział Informacji i Wydawnictw, Kraków**.

Pierwsza nagroda – 30 tysięcy złotych, następne 25 tysięcy i 15 tysięcy złotych.

10 marca 1984
w czasie pełnienia służby instruktorskiej tragicznie zmarły druhny:

SYLWIA BLICHARSKA, org.
IWONA CIARKOWSKA, pwd.
DANIELA NOWAKOWSKA, pwd.
MIROSŁAWA PODLIŃSKA z d. ZADROŻNA, pwd.
JANINA PIOTROWSKA, pwd.
IWONA RUSZCZYŃSKA, pwd.
HENRYKA TAŃSKA, pwd.
– instruktorki zuchowe Hufca ZHP Ciechanów

Naczelnik ZHP ogłosił rozkazem specjalnym tygodniową żałobę w Związku Harcerstwa Polskiego. Tragicznie zmarłe Instruktorki zostały pośmiertnie odznaczone Krzyżami za Zasługi dla ZHP i Odznakami za Zasługi dla Województwa Ciechanowskiego.

ODESZŁY NA WIECZNĄ WARTĘ

Minęło już kilkanaście dni. Tyle na ten temat napisano, tyle powiedziano w radiu i telewizji. Tyle zadano pytań: dlaczego? Jak do tego doszło? Kto zawinił?

Odpowiedź na te pytania niczego już nie cofnie.

Siedem młodych instruktorek odeszło na wieczną wartę. Tak się w harcerstwie zwykło mówić o tych, którzy odchodzą z życia na zawsze. One opuściły je nagle, niespodziewanie. I śmierć miały straszną. Zginęły, bo ktoś nie dopatrzył, bo ktoś coś zlekceważył, bo ktoś o czymś nie pomyślał. Z powodu ludzkiej niedbałości, którą na co dzień tak łatwo sobie wybaczamy.

W kondukcie żałobnym odprowadzającym trumny na cmentarz komunalny w Ciechanowie ciągnęły nieprzebrane tłumy. Rodziny, przyjaciele, znajomi, przedstawiciele władz państwowych i wojewódzkich, delegacje wszystkich chorągwi ZHP. Ale największą rzeszę stanowili zuchy, harcerze, uczniowie tragicznie zmarłych Druhen. Ich to, jako nauczycielki, kształtowały na mądrych ludzi, ich to, jako instruktorki, wprowadzały w harcerskie życie. Wybrały najpiękniejszą z harcerskich służb – służbę dziecku.

Kto wie, jaką cenę za to płaciły? Ile osobistych planów, ile zamierzeń, ile marzeń odkładały na później, kiedy wreszcie znajdzie się czas dla siebie? A czas się dla nich skończył nagle. Odeszły, pełniąc instruktorską służbę.

Będziemy o Nich pamiętać zawsze. Łączymy się w smutku z rodzinami zmarłych i z tymi wszystkimi, dla których Ich strata jest bolesna.

ŚWIAT „CUDOWNYCH" PROSZKÓW W PRACOWNI POLSKICH UCZONYCH

Sproszkowana substancja, zamknięta w próbówce, którą właśnie pokazuje nam dr Henryk Drulis, adiunkt Instytutu Niskich Temperatur PAN, na oko nie wzbudza zachwytu. Nazwa – wodorek też niczego nie obiecuje. A tymczasem ta substancja to niemalże cudowny proszek, który może przyspieszyć rozwój wodorowej energetyki, a już zwłaszcza – wodorowej motoryzacji.

Tu czas przypomnieć ów fatalny wypadek, jaki się przytrafił rurociągowi w Pirenejach. Tam przyniosło to straty, ale uczeni wiedzą już, że świadome wywoływanie podobnych zdarzeń może nam przynieść rozliczne korzyści. Chodzi o celowe wprowadzanie wodoru do metali, w wyniku czego właśnie tworzą się tzw. wodorki.

Kiedy uczeni wzięli się za badanie tych substancji, wyszło na jaw, że niektóre z nich stanowią niezrównane wręcz magazyny wodoru. Niektórzy nazywają je nawet „cudownymi wodorowymi gąbkami".

Dla przykładu: 1 cm^3 wodorku wanadu VH_2 zawiera $11{,}37 \times 10^{22}$ atomów wodoru, podczas gdy w 1 cm^3 ciekłego wodoru jest ich $4{,}2 \times 10^{22}$. Innymi słowy – ilość wodoru zgromadzonego w centymetrze sześciennym w jednym i drugim przypadku ma się jak 11,37 : 4,2. Jeżeli więc mamy zbiornik z wodorkiem wanadu, a obok tej samej pojemności zbiornik z ciekłym wodorem – to ten pierwszy ma w sobie 3-krotnie więcej wodoru! Pomimo że jest w nim nie tylko wodór, ale i związany z nim chemicznie metal, podczas gdy w drugim jest tylko sam wodór.

Znamy już wiele metali, które są w stanie wchłonąć i zmagazynować wodór. Tę „umiejętność" zresztą mają nie tylko czyste metale, ale jeszcze częściej związki chemiczne złożone z dwóch, trzech metali, czyli tzw. substancje metaliczne. Są one dziś pod pilną obserwacją uczonych.

Jak przebiega wchłanianie wodoru przez metal?

Co zrobić by „zapędzić wodór do metalu"?

Bierzemy metal (lub substancję metaliczną) i tłoczymy doń wodór pod ciśnieniem. Zrazu – im większe stosujemy ciśnienie, tym więcej wodoru metal wchłania. Ale tak dzieje się tylko do pewnego momentu. Gdy osiągniemy pewną wartość ciśnienia (dla każdego metalu jest ona inna), już nie musimy go zwiększać. Wodór zaczyna sam wchodzić w metal – jak w masło. Od tej chwili zaczyna się zarazem proces chemicznego wiązania się gazu z metalem. W wyniku tego tworzy się wodorek. Jest to reakcja, podczas której wydziela się ciepło.

Każdy metal lub substancja metaliczna przyjmuje wodór inaczej. Do jednych wchodzi on pod niewielkim ciśnieniem. Do innych dopiero pod znacznym. Żeby – mówi dr Drulis – „zapędzić" wodór do żelaza, trzeba gigaatmosfer. Ale jeżeli weźmiemy związek żelaza z tytanem (FeTi) to już przy kilku atmosferach wodór grzecznie wejdzie doń tworząc z nim wodorek. Tu dodajmy, że to „wejściowe" ciśnienie można zmniejszyć, jeżeli całą operację przeprowadzimy w wyższej temperaturze.

Uff! Niektórych już pewnie zmęczył solidnie ten wykład.

Chwileczkę cierpliwości! Zaraz dojdziemy do obiecujących perspektyw tych wszystkich operacji!

Wiemy już zatem, jak zmagazynować wodór w metalu. No, a jak go z tego metalu wyciągnąć z powrotem? Przecież chcemy użyć wodorków jako zbiorników wodoru.

A cóż nam po zbiorniku, z którego nie można wyczerpać tego, czym został napełniony? Otóż, żeby „wyciągnąć" wodór z wodorku – wystarczy ten wodorek podgrzać do odpowiedniej temperatury. Gdy ją osiągniemy – ten związek chemiczny zacznie się rozpadać, zaś wodór pocznie się ulatniać z metalu, a właściwie – tryskać pod sporym ciśnieniem.

Tu z nieba (piekła?) fizyki zaczynamy wracać na twardy grunt techniki. Wiadomo, że praktyczne są dla nas tylko takie zbiorniki, które równie łatwo napełnić, jak opróżnić. Zatem – jako magazyny wodoru zainteresują nas te metale i substancje metaliczne, które przyjmują i na powrót oddają wodór przy „ludzkich" (tj. niewielkich) ciśnieniach (1–10 atmosfer) i temperaturach. Znamy już co najmniej kilka takich – np. żelazo-tytan czy lantan-nikiel 5. Otrzymane z nich wodorki zwą się niskotemperaturowymi.

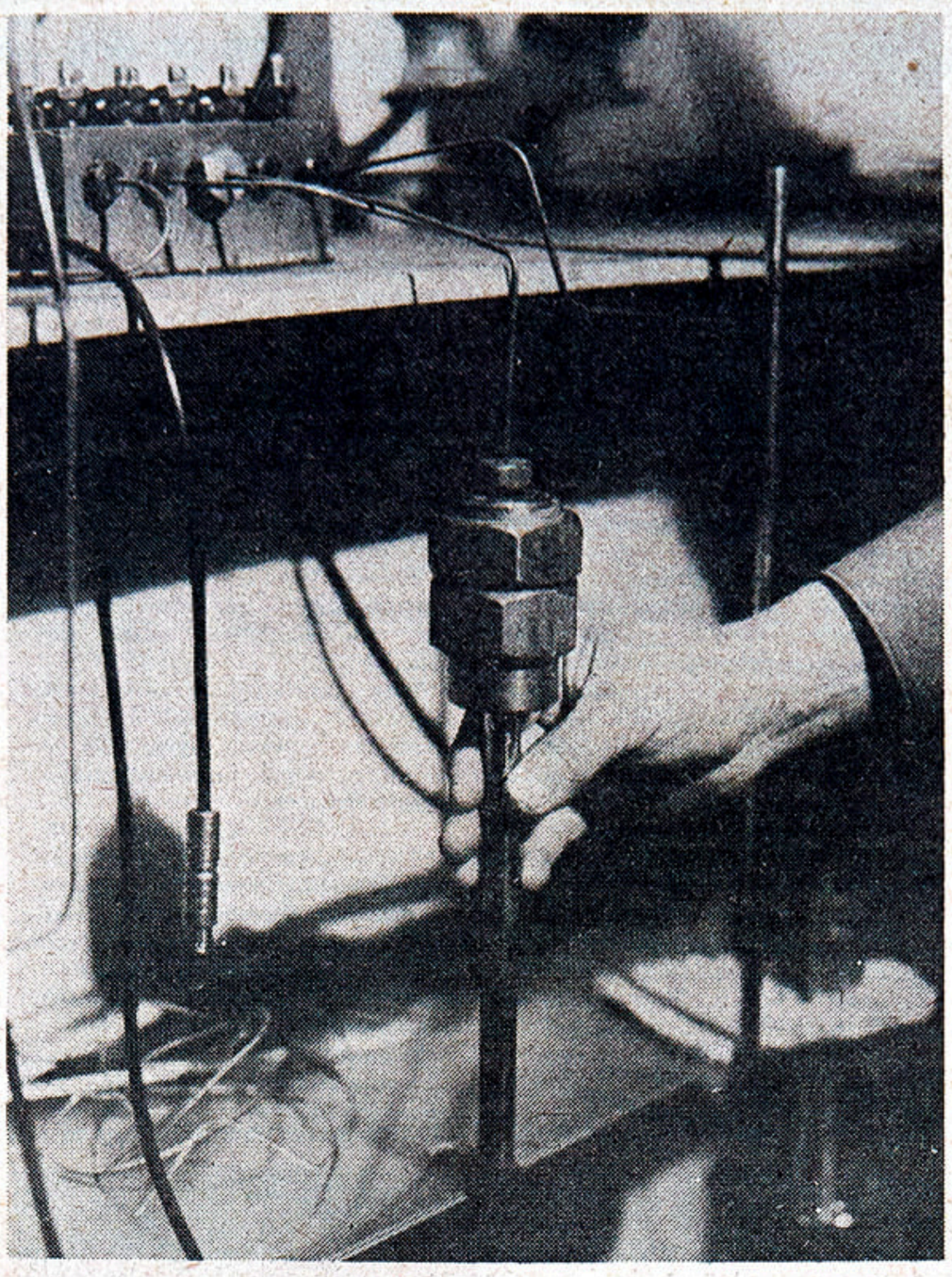

W takiej to metalowej komorze podgrzewa się wodorek, by zbadać np. pod jakim ciśnieniem uchodzi zeń wodór przy zastosowanej akurat temperaturze. Komora jest połączona ze stosownymi urządzeniami pomiarowymi, zresztą znacznie większymi od niej

Ale są i inne (zwłaszcza magnez i jego związki metaliczne), które dają się nasycić wodorem tylko przy dużo większych temperaturach i ciśnieniach, a oddają go przy silnym ogrzewaniu. Powstałe z nich wodorki zwą się wysokotemperaturowymi, a jako zbiorniki wodoru są bardziej kłopotliwe w użyciu. Czy znaczy to, że w technice z nich rezygnujemy? Chcielibyśmy odpowiedzieć: tak, i mieć tę sprawę z głowy. Ale nie możemy, bo one też mogą znakomicie być zastosowane!

I tu pora wrócić do tego, co najciekawsze: do „wodorowej motoryzacji". Oto mamy przed sobą samochód na wodór. Jego silnik jest prawie taki sam, jak zwykłego, benzynowego samochodu, tylko konstrukcja zapłonu jest inna. Zaś zamiast baku z benzyną mamy zbiornik z wodorkiem, schowany pod siedzeniem. Jest to wodorek niskotemperaturowy. Wystarczy lekko go ogrzać (korzystając np. z energii akumulatora samochodu – to już kwestia konkretnego rozwiązania), aby oddał wodór, który popłynie do silnika. Zapłon – i silnik zaczyna pracować. Do rury wydechowej dostają się spaliny wodoru; w tym wypadku – przypominamy – jest to głównie gorąca para wodna! Że ona ucieknie do atmosfery – żadna strata. Szkoda tylko ciepła, jakie niesie. Ale cóż...

W dzisiejszych samochodach ciepło, uzyskane podczas spalania paliwa, przez rurę wydechową bezpowrotnie umyka. Przyzwyczailiśmy się już, że idzie na marne...

Otóż znając wodorki i stosując je w motoryzacji, znakomicie tego marnotrawstwa unikniemy!

W naszym samochodzie na wodór jest bowiem jeszcze drugi zbiornik, wypełniony wodorkiem, umieszczony tak, że rura wydechowa przechodzi przezeń na wylot. Wodorek jest wysokotemperaturowy. Ciepło spalin (czyli – gorącej pary) „wypędza" z niego wodór, który wędruje do silnika.

Mamy więc w samochodzie dwa niezależne źródła wodoru! A przede wszystkim – ciepło spalin, zamiast ulatywać, przyczynia się do napędzania silnika samochodu.

Gdy już cały wodór, zgromadzony w wodorkowych zbiornikach, zostanie spalony, podjedziemy pod stację benzynową – przepraszam: wodorową, gdzie pan w kombinezonie wtłoczy do naszych zbiorników, miast benzyny, wodór pod odpowiednim ciśnieniem... Wtedy pozostałe w zbiornikach naszego samochodu sproszkowane metale znów zamienią się w wodorki. Wydzieli się przy tym ciepło. Nie zmarnujemy go. Oddamy je obsłudze stacji jako swego rodzaju zapłatę za pobrany wodór, a obsługa zużyje to ciepło choćby do... ogrzania swego miejsca pracy.

Wizja przyszłości? Na razie – tak, choć samochody z wodorkami w zbiornikach z powodzeniem zostały już wypróbowane. By jednak upowszechnić „wodorkowe paliwo", trzeba zbadać tysiące związków metalicznych i wybrać takie, których stosowanie będzie najbardziej opłacalne. Na razie – mówi dr Drulis – nie wykroczyliśmy jeszcze poza kilka już poznanych materiałów. Trwa więc żmudne dreptanie po kolejnych substancjach. Robi się to i w tutejszym instytucie. Nie dlatego, byśmy chcieli w Polsce przejść na wodorową motoryzację. Dziś nikt o tym jeszcze nie myśli.

W instytucie prowadzi się tzw. badania podstawowe. Ich cel – to dokładne poznanie własności różnych składników materii. Dla pracującego tu badacza jest to najważniejsze zadanie...

Co jednak nie przeszkadza temu, że pasjonują go techniczne i społeczne konsekwencje jego pracy, jej nawet odległe perspektywy. Gdy przyszliśmy tu, dr Drulis powiedział, że chce nam zrobić mały, króciutki wykład o przyszłym zastosowaniu wodorków w technice. A mówił o tym – z wypiekami na twarzy – bite trzy godziny...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **Marek Szymański**

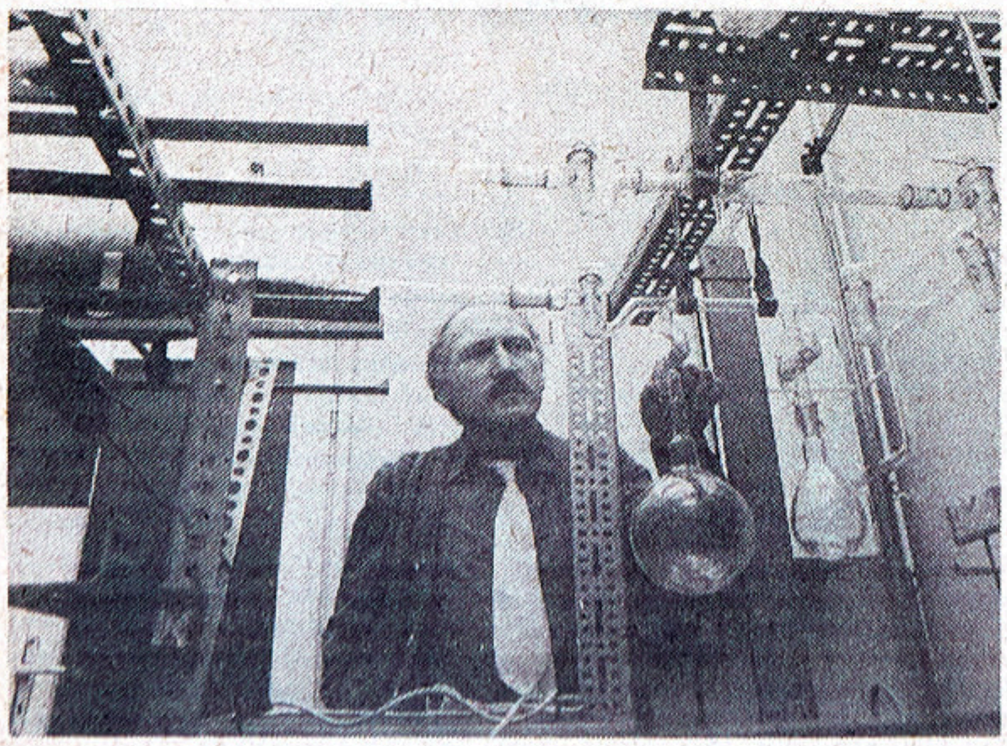

Dr Henryk Drulis przy aparaturze służącej do badania wodorków metali

SŁOŃCE + WODOREK = CIEPŁE MIESZKANIE

Oto jeszcze jedno, jakże pomysłowe zastosowanie wodorków w życiu codziennym. Pozwala ono zrozumieć – co to znaczy, że wodorki pomagają w przechowywaniu ciepła, a sam wodór jest nośnikiem cudzej energii – np. słonecznej...

Słyszeliście zapewne lub czytaliście – choćby w „ŚM" – o kolektorach słonecznych. Są to urządzenia, które pozwalają wykorzystać promienie słoneczne do ogrzewania wody – np. w grzejnikach zainstalowanych w mieszkaniach. Kolektory mają jednak nieuniknioną wadę: działają tylko wtedy, gdy operuje słońce. Po zmierzchu trzeba korzystać z innych urządzeń grzejnych. Jeżeli jednak znamy wodorki – to możemy tego uniknąć. Sprawiają one bowiem, że możemy korzystać z ciepła słonecznego także w nocy.

Oto mamy budynek, którego dach jest oszklony. Od oświetlonego słońcem dachu nagrzewa się woda, krążąca w rurach instalacji cieplnej. W ciągu dnia mieszkanie jest więc ogrzane. W piwnicy umieszczony jest zbiornik z niskotemperaturowym wodorkiem. Przechodzi przezeń rura instalacji cieplnej niosąca ciepłą wodę. Ogrzany wodorek rozpada się, wydzielając wodór pod ciśnieniem. Gromadzimy go w zbiorniku, umieszczonym poniżej zbiornika z wodorkiem. Skoro wodór jest pod ciśnieniem, to bez trudu przewędruje do przeznaczonego dlań zbiornika.

Słońce zachodzi, przestaje ogrzewać wodę w instalacji. Wtedy otwieramy kurek wodorowego zbiornika. Wodór wędruje do metalu, z którego pod wpływem podwyższonej temperatury wydobył się w ciągu dnia. Łączy się znów z metalem, tworząc na powrót wodorek. Wydziela się przy tym – jak już wiemy – ciepło. Ono teraz podgrzewa wodę w instalacji. Gdy rano wzejdzie słońce – wszystko powtórzy się od nowa.

Na takiej zasadzie ogrzewane są 3 budynki w Kalifornii. **(tok)**

DO CZEGO MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ „CUDOWNE WODOROWE GĄBKI"

- Do magazynowania wodoru – o czym już była mowa.
- Do uzyskiwania sprężonego wodoru. Podgrzewając wodorek, uzyskujemy zeń wodór pod ciśnieniem, zależnym od temperatury.
- Do oczyszczania wodoru.
- Do uzyskiwania izotopów wodoru.
- Do napędzania wehikułów – o tym już też była mowa.
- Do akumulacji (gromadzenia) ciepła. Przykład powyżej (ogrzewanie mieszkania).
- Do akumulacji energii elektrycznej.
- Do odzyskiwania ciepła spalania. Przykładem – opisany przez nas „wodorkowy samochód". **(tok)**

Najnowszy model Turbo (niestety, wyłącznie w skali 1:25) wytwarzają Częstochowskie Zakłady Zabawkarskie

Jak widać, nie tylko handlowcy byli zainteresowani ofertami

Najsympatyczniejszą zabawką giełdy – mamę kangurzycę wyprodukowała Warszawska Spółdzielnia Pracy „Światowid"

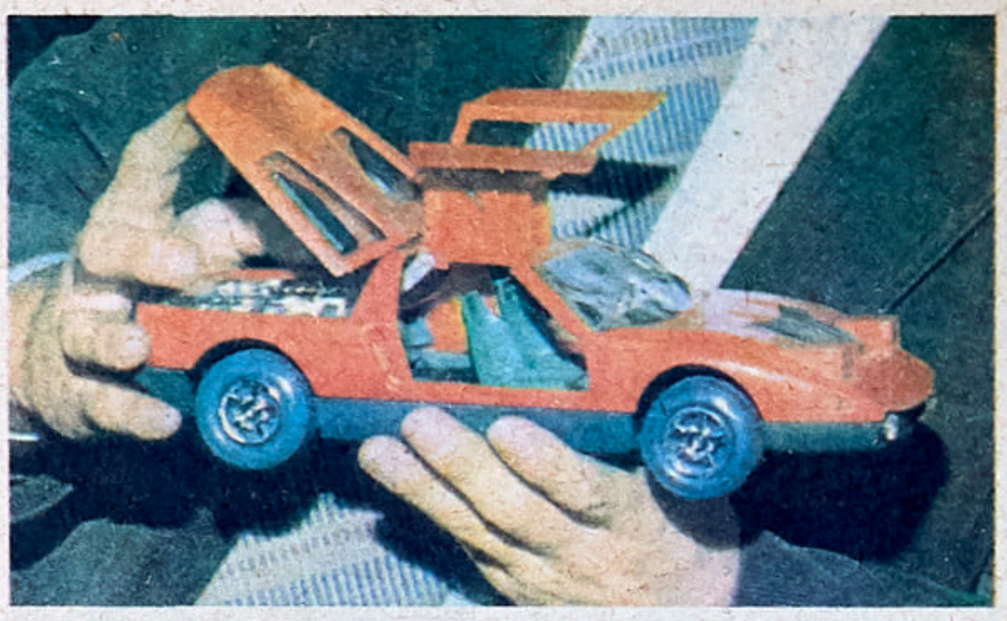

Czym się bawić?

Sklepy z zabawkami są ostatnio szare i smutne. Niewiele w nich interesujących i naprawdę ładnych zabawek. Wrażenie smutku pogłębiają na dodatek bardzo wysokie ceny – pluszowy miś średniej wielkości kosztuje około 1000 zł, ciekawa gra „Fokus" – 630 zł, inna gra – „Eurobussinnes" – 980! Kogo na to stać? Prawdopodobnie właśnie z tego powodu sklepy z zabawkami są coraz rzadziej odwiedzane na co dzień, a frekwencja rośnie w nich jedynie w okolicach Dnia Dziecka, mikołajek i gwiazdki. Kilometrowe ogonki spotkać można tylko w sklepach Centralnej Składnicy Harcerskiej, gdzie jest największy wybór zabawek typu politechnicznego: modele do sklejania, kolejki „Piko", zestawy dla majsterkowiczów.

Z niemałym zainteresowaniem, a także nadzieją wybrałam się więc do Kielc, na kolejną ogólnopolską giełdę zabawek. Każdego roku pod koniec zimy producenci zabawek z całego kraju zjeżdżają tam, aby przedstawić swoje oferty handlowcom. Toteż giełda jest bardzo dobrym sprawdzianem tego, co się obecnie w branży zabawkarskiej dzieje i czego można oczekiwać w sklepach. Do Kielc zjechało w tym roku aż 65 wystawców z ofertą dla handlowców wartości 3,6 miliarda złotych!

Ale czy rzeczywiście było w czym wybierać?

Zabawek było dużo, ale ponad połowę stanowiły tzw. pluszowe przytulanki: misie, małpki, kotki, pieski i inne stwory. Sporo było zabawek z tworzyw sztucznych i drewna, ale również dla młodszych dzieci: klocki, samochodziki, układanki. Wszystko wskazywało na to, że przemysł zabawkarski zapomniał zupełnie o nieco starszych odbiorcach – tych w wieku szkolnym. Zabrakło na giełdzie gier zręcznościowych i logicznych, łamigłówek i zabawek rozwijających zainteresowania techniczne. Toteż przedstawicielki Centralnej Składnicy Harcerskiej wyjeżdżały z Kielc bardzo zawiedzione:

– Udało nam się kupić zaledwie zestaw ślusarsko-stolarski dla majsterkowiczów i komplet do haftowania dla dziewcząt. Te artykuły cieszą się wśród naszych klientów dość dużym zainteresowaniem. Niestety, oprócz tych dwóch artykułów nie znalazłyśmy na giełdzie nic więcej z tego, co chcielibyśmy w naszych sklepach sprzedawać. Równie rozczarowani byli handlowcy z WPHW, przedsiębiorstwa „Ruch", „Samopomocy Chłopskiej", bezskutecznie poszukujący w Kielcach wśród półek z pluszowymi misiami i plastikowymi klockami czegoś dla nieco starszych odbiorców.

Kielecka giełda nie nastraja optymistycznie. Wszystko wskazuje na to, że nic się w sklepach z zabawkami nie zmieni. Przynajmniej w najbliższym czasie. Pan Jan Strzelec – prezes Krajowego Związku Spółdzielni Zabawkarskich twierdzi, że to z powodu poważnych trudności nękających branżę w ostatnim okresie. Pluszowe zwierzątka wytwarza się głównie z resztek i odpadów przemysłu odzieżowego. Wiadomo, że teraz ważniejsze są ubrania dla dzieci niż zabawki. Toteż spółdzielnie otrzymują mniej surowca, a na dodatek gorszej jakości i nie zawsze w bajecznych kolorach. Czemu jednak na przykład Warszawska Spółdzielnia „Światowid" potrafi uszyć z tych odpadów bardzo sympatyczne pluszaki, a inna tylko brzydactwa i w dodatku bardzo wysoko je wycenia?

Inne trudności: brak pieniędzy na nowe maszyny, nowe technologie i niedostatek odpowiednich surowców powodują, że nie produkuje się u nas prawie wcale zabawek mechanicznych – tak bardzo lubianych nie tylko przez dzieci.

Na kieleckiej giełdzie znalazły się jedynie zdalnie sterowane samochody produkowane przez Częstochowskie Zakłady Zabawkarskie.

Ale chyba niczym nie da się usprawiedliwić faktu, że nię było na giełdzie (a więc prawdopodobnie nie będzie i w sklepach) gier logicznych i zręcznościowych, w których ani surowiec, ani technologia nie są tak ważne jak dobry pomysł!

Polonijna firma „Lobo" (nie reprezentowana na giełdzie) wyprodukowała niedawno wspomniane na wstępie dwie pasjonujące gry „Fokus" i „Eurobussinnes" Mimo że są one drogie, znajdują wielu nabywców.

Kiedy będąc w Moskwie trafiłam przypadkowo do „Domu Zabawek", spędziłam w nim prawie pół dnia. Naprawdę było co oglądać! Znalazłby tam coś dla siebie każdy.

Były grzechotki, gryzaczki, lalki, samochodziki, ale także mini-radioodbiorniki do zmontowania dla nastoletnich majsterkowiczów. Dopóki co, nam pozostaje tylko pomarzyć o ciekawej zabawce dla każdego...

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Dominowały na giełdzie zabawki dla najmłodszych. Szkoda, że zapomniano zupełnie o starszych odbiorcach

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra".
(Henryk Sienkiewicz)

Dziś, gdy po specjałach węgierskiej firmy „Globus" – pysznych wieloowocowych kompotach, brzoskwiniach w słoikach i sokach – pozostała jedynie wdzięczna pamięć smakoszy, z radością witam nowe wyroby – tym razem polskiej firmy – Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. W nowej serii – „Globus" właśnie, ukazały się dwa pierwsze tomiki reportaży ze świata.

Mówiło się o niej już od pewnego czasu. Uważni czytelnicy „Świata Młodych" pamiętają być może ubiegłoroczny wywiad z wydawcami (70 nr z 14.VI.83r.), którzy pierwszy zbiorek – o Bangladeszu i Syrii złożyli właśnie do drukarni w Rudzie Śląskiej. W kolejce czekały już następne tytuły: reportaże o Bajkale i Gruzji, o tajdze i Tokio, o Lapończykach i Indianach, o Antarktydzie i Azerbejdżanie. A wszystkie pióra i obiektywu wytrawnych dziennikarzy: Kapuścińskiego, Budrewicza, Kubickiego, Badowskiego, Foglera.

I oto mamy pierwsze efekty. Kilkudziesięciostronicową, „obrotową" książkę w twardej oprawie, bogato ilustrowaną zdjęciami oraz przejrzystymi mapami, które ułatwiają orientację nawet największym antytalentom z geografii. Kształt nowej serii – zaprojektowanej przez Zenona Poradę, jest więc tyleż atrakcyjny, co i pożyteczny – zwłaszcza dla ciekawych współczesnego świata, obyczajów i kultur – nastolatków. Są to zresztą – zgodnie z zamierzeniami edytora – główni czytelnicy „Globusa". Warto byłoby więc może raz jeszcze przeliczyć koszty produkcji i pomyśleć o nieco innej kalkulacji ceny, bo dwieście złotych na kieszeń ucznia – to niemało. Nawet, gdyby kolejne tytuły serii miały się ukazywać nie częściej niż dwa razy do roku...

● J. Chociłowski – „Bangladesz. Życie w cieniu katastrofy".

F. Kuligowska – „Syria. Mozaika kultur i narodów", MAW 83, s. 30+30, cena 200 zł

● W. Kubicki – „Syberia. Słodkie morze Bajkał".

R. Kapuściński – „Zaproszenie do Gruzji", MAW 83, s. 30+30, cena 200 zł

Uwaga wszyscy zakompleksieni! Znowu będzie coś dla Was – czyli: przyjazna w formie, smaczna w treści, praktyczna w użyciu – książka kucharska Anny Czerni pt. „W kuchni bez kompleksów", wydana niebanalnie przez MAW. Jest to prawdziwy skarb dla absolutnie każdej nowoczesnej nastolatki i żelazna pozycja w bibliotece. Bo – powiedzmy sobie szczerze – czymże jest nasze zmartwienie z powodu nadmiaru piegów, długiego nosa czy zbyt obfitych kształtów, wobec towarzyskiej kompromitacji, wywołanej niedogotowanym makaronem czy przypaloną herbatą... Jak trafić przez żołądek do ukochanego serca, skoro żołądek ów karmiony jest do znudzenia suchą jak wiór jajecznicą i czerstwym pieczywkiem... czym na urodzinowym przyjęciu skręcić z zazdrości wszystkie przyjaciółki, skoro w kulinarnym repertuarze mamy tylko kanapki z serem i kompocik...

I oto przyszło wybawienie w postaci bezcennych porad, prostych przepisów i całkiem podstawowej wiedzy „od kuchni" – na co dzień i od święta. Zamiast więc zamartwiać się swym beztalenciem, snuć się bezradnie po kątach i przypalać wszystkie garnki – sięgnij koniecznie po tę książeczkę, z której dowiesz się między innymi: jak zrobić łapki w serduszka, gdzie najlepiej ustawić lodówkę, jak obchodzić się z robotem, mikserem, szybkowarem, co różni masło kuchenne od stołowego, skąd wykroić wołowe „z kwiatkiem", po czym poznać świeży szpinak, po co moczyć ryby w mleku, jak zachować świeżość chleba, co smażyć w głębokim tłuszczu...

W nagrodę za wytrwałość czekają Was, po odwróceniu książki do góry nogami, rozkosze dla podniebienia w postaci chociażby kremu selerowego, kotletów á la doria, kurczęcia w mleku, morszczuka po norwesku, sosu indyjskiego, fizzu malinowego i caffé brulé. Prawda, że brzmi to zachęcająco, smacznie i tajemniczo?...

● A. Czerni – „W kuchni bez kompleksów", MAW 83, s. 405, cena 197 zł

A ponadto w księgarniach:

● H. Ożogowska – „Chłopak na opak" NK 84, s. 275, cena 60 zł.

Humorystyczny pamiętnik 9-letniego Jacka Czarneckiego, o którym mama mówi „straszne dziecko". Całość pięknie ilustrowana przez Bohdana Butenkę.

● J. Kleczek – „Nasze Gwiazdozbiory" NK 82, s. 419, cena 100 zł.

Ściągawka z gwiazdozbiorów i podstaw astronomii pióra czeskiego pisarza, tak przejrzysta w treści i rysunkach, że trudno się w tym wszystkim nie połapać.

(tem)

Fot. J. Łopuszyński

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

MAZDA MX-2

Pokazany na ilustracji eksperymentalny samochód marki MAZDA MX-2 posiada układ mechanizmów, przy pomocy którego następuje kierowanie wszystkimi czterema kołami samochodu. Wielu się zastanawia po co w samochodzie osobowym sterowanie wszystkimi kołami, skoro dotychczas w taki system wyposażone były tylko samochody terenowe poruszające się w bardzo trudnych warunkach. Odpowiedź na to pytanie dają konstruktorzy Mazdy, którzy opracowując projekt samochodu nie tak dalekiej przyszłości, postanowili zapewnić jego użytkownikom jak największy komfort jazdy, przez wydłużenie do maksimum rozstawu osi samochodu. Poprzez wydłużenie rozstawu osi zmniejsza się jednak znacznie zwrotność samochodu, stąd też zastosowanie sterowania kół tylnych. MAZDA MX-2 posiada taki układ sterowania kół tylnych, że przy manewrowaniu samochodem koła tylne są skręcane w kierunku przeciwnym niż przednie. Natomiast przy jeździe z wyższymi prędkościami (powyżej 40 km/godz.) koła tylne skręcają w tym kierunku, co koła przednie. To rozwiązanie umożliwia między innymi wjazd samochodem w lukę, w której mieszczą się ledwie gabaryty samochodu.

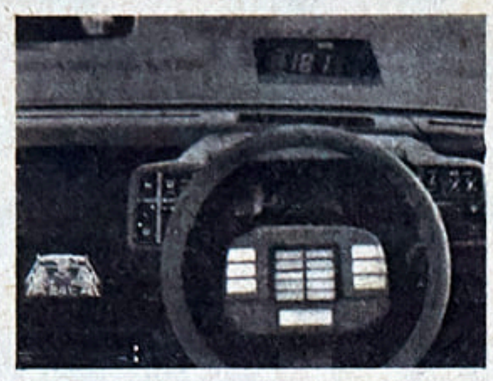

Samochód ten wyposażony jest w bardzo elastyczny silnik o pojemności 1300 cm sześc. i mocy 70 kW (95 KM). Dla dobrego trzymania się drogi MAZDA MX-2 ma zainstalowane amortyzatory pozwalające na zmianę siły tłumienia w czasie jazdy, w zależności od nawierzchni, ładunku itd.

Zmiana ta odbywa się automatycznie, a czynnikiem regulującym jest mikroprzełącznik.

Nadwozie tego prototypowego samochodu to coś pośredniego pomiędzy limuzyną i kombilimuzyną. Dla przewożenia dużych przedmiotów otwiera się z tyłu ku górze duża pokrywa obejmująca swym zasięgiem tylną szybę oraz odchylana do pozycji poziomej tylna burta.

Na tablicy rozdzielczej zainstalowany jest mały wyświetlacz, informujący kierowcę o wszystkich zaistniałych niesprawnościach, działaniu układu ogrzewania i przewietrzania, a także pozwala na określenie z dokładnością do 50 metrów położenia samochodu za pośrednictwem systemu nawigacji satelitarnej!

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (39)

Przycinamy krzewy owocowe

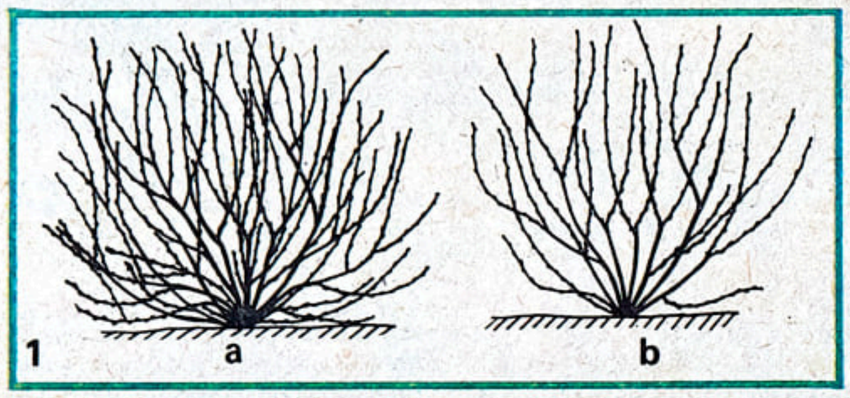

Krzew porzeczki: a – przed cięciem, b – po cięciu. rys. **autor.**

Marzec i kwiecień jest odpowiednią porą do cięcia krzewów owocowych. Jeśli posadziliśmy jakiekolwiek krzewy jesienią lub wiosną, to trzeba je koniecznie przyciąć nisko nad ziemią, aby się łatwo przyjęły i wypuściły nowe, silne pędy. Posadzone krzewy przycinamy sekatorem w odległości kilku centymetrów od ziemi, pozostawiając na pędach po 3–4 oczka (pąki). Z pozostawionych oczek wyrosną pędy, które utworzą koronę krzewu.

Cięcie malin

Maliny owocują zawsze na młodych pędach zeszłorocznych, które wyrosły ubiegłego lata. Po owocowaniu pędy te zasychają. Wstępne cięcie malin powinno być wykonane już w sierpniu lub we wrześniu, to znaczy po zerwaniu owoców. Pędy owoconośne są po zerwaniu owoców niepotrzebne. Powinno się je usunąć i dać miejsce pędom nowym, które obficie wyrastają z ziemi obok pędów starych. Obawiam się, że wielu młodych ogrodników nie pamiętało o tym cięciu, toteż teraz wiosną mają w rzędzie zarówno pędy młode jak i stare.

Wszystkie pędy stare, zaschłe usuwamy tuż nad ziemią. Pędy młode można przerzedzić zostawiając je rzędem co 10 cm jeden od drugiego. Zostawić trzeba pędy zdrowe i silne. Usuwać pędy słabe, cienkie, krótkie, przypominające źdźbła słomy. Pozostawione pędy powinny być koniecznie przywiązane do poziomego drutu, bo inaczej przewrócą się później pod ciężarem owoców i liści. Trzeba się postarać o kilka palików, które wbijamy w rzędzie w odległości co około 10 m jeden od drugiego, a także o drut ocynkowany o przekroju 2–3 mm, który rozciągamy na wysokości około półtora metra od ziemi. Do drutu przywiązujemy pędy sznurkiem. Jeśli pędy są bardzo wysokie, można je skrócić sekatorem na wysokości wyciągniętych rąk.

Cięcie jeżyn uprawnych

Jeżyny uprawne (bezkolcowe) owocują podobnie jak maliny, to znaczy tylko na pędach zeszłorocznych. Po zaowocowaniu pędy te wolno, lecz stopniowo – zasychają. Jeżyny mają pędy bardzo długie i wiotkie, które trzeba rozpinać na podporach, tak jak winorośl. Podporą może być siatka płotu, krata z listew drewnianych, ściana altanki lub dwa druty rozciągnięte poziomo między palikami.

Cięcie porzeczek czarnych

Porzeczki czarne owocują najlepiej na pędach młodych w wieku od 1 do 3 lat. Starsze pędy owocują słabo, zaś owoce dają drobne. Krzaki porzeczek trzeba co roku prześwietlać wycinając z krzaka po kilka najstarszych gałązek i zostawiając w to miejsce silne pędy młode. Przede wszystkim usuwamy gałązki pokładające się po ziemi. Gałązki starsze poznamy po licznych rozgałęzieniach i szaropopielatej korze. Gałązki młodsze są oliwkowo-zielone.

Cięcie porzeczek czerwonych i białych

Porzeczki czerwone i białe owocują dobrze zarówno na pędach młodych jak i starych. Krzewów tych nie ma potrzeby odmładzać przez cięcie. Warto je jednak prześwietlać, wycinając przy ziemi gałązki pokładające się, rosnące jedna na drugiej, chore lub martwe. Prześwietlanie krzewów sprzyja wyrastaniu dużych, okazałych owoców.

Cięcie agrestu

Agrest podobnie jak porzeczki kolorowe dobrze owocuje zarówno na pędach młodych jak i starszych. Agrest, jak wszyscy wiemy, ma bardzo nieprzyjemne ostre kolce. Krzewy agrestu trzeba prześwietlać dosyć intensywnie by były luźne. Wówczas zbiór owoców jest łatwiejszy, a owoc duży, wyrośnięty. Przy prześwietlaniu wycinamy nadmiar pędów ze środka krzewu, gałązki pokładające się na ziemi, gałązki chore lub martwe. Jeśli pragniemy zebrać owoce bardzo wcześnie i mają być bardzo okazałe, to można ciąć następująco: zostawić w krzewie tylko 7–8 silnych, młodych gałązek. Na gałązkach pozostawić tylko pęd główny. Boczne pędy skrócić sekatorem do długości 10 cm. Owoce wyrosną wielkości dyni. No, może przesada. Wielkości sporego orzecha na pewno...

Cięcie winorośli

By opisać cięcie winorośli należałoby napisać podręcznik. W uproszczeniu wygląda to w ten sposób: potrzebne jest rusztowanie do rozpinania pędów, podobnie jak dla jeżyn. Z olbrzymiej plątaniny pędów winorośli wybieramy kilka pędów zeszłorocznych zwanych łozą. Pędy powinny być zdrowe, silne, ładnie wyrośnięte. Pozostałe pędy wycinamy krótko przy pieńku lub wieloletnim ramieniu. Pędy wybrane, czyli łozę rozpinamy na rusztowaniu w formie wachlarza, dając odstępy między odcinakmi łozy od 0,5 do 1 metra. Rozpiętą łozę skręcamy. U odmian silnie rosnących można zostawić do 10 węzłów (odcinków między pąkami), u odmian słabo rosnących o połowę mniej.

AUGUSTYN MIKA

Sposoby cięcia i rozpinania winorośli.

rys. **G. Klechniowska**

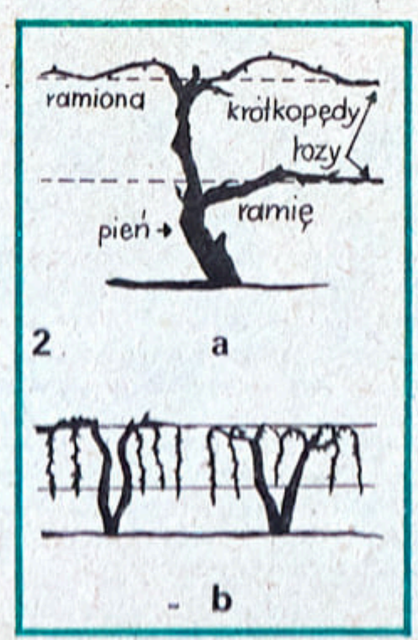

ZIELONA POCZTA

Jak widać z listów, zainteresowanie hodowlą roślin egzotycznych jest olbrzymie. Nie byłoby słusznie pisać w naszym kąciku „Zielono mi" tylko o tych roślinach. Przyrzekam, że od czasu do czasu odpowiedni artykuł się ukaże. Najbardziej niecierpliwych odsyłam do księgarni po książkę S.A. Pieniążka „Na oknie kwitną cytryny". Mniej dociekliwych pragnę zapewnić, że uprawa cytryn, pomarańczy, kawy itd. jest podobna do uprawy innych roślin doniczkowych, które pielęgnujemy w mieszkaniach dla ozdobnych liści lub kwiatów. Wszak i one z egzotycznych krain najczęściej pochodzą. W dalszym ciągu będziemy prowadzić kącik wymiany nasion, lecz zastrzegamy się, że nie jesteśmy biurem ogłoszeń dla celów handlowych i nie bierzemy odpowiedzialności za rzetelność tych wszystkich, którzy nasiona wymieniają między sobą.

(am)

Akwarium dla każdego

marzec

ZŁOCISTE PIĘKNOŚCI ZNÓW MODNE!

Co pewien czas wraca zainteresowanie młodych akwarystów złotymi rybkami. Świadczą o tym m. in. napływające do mnie fale Waszych listów, których autorzy proszą o jak najdokładniejsze wskazówki dotyczące hodowli tych potomków karasia srebrzystego. Tak, tak! Materiałem wyjściowym do uzyskania niezwykłych form złotej rybki – welonów, teleskopów, komet, lwich główek, nimf i innych – jest karaś srebrzysty czyli chiński.

Poświęcam więc dziś złotym rybkom – spełniając Wasze prośby – cały odcinek „Akwarium"; mam nadzieję, że nie każecie mi znów wkrótce wracać do tego tematu.

Skąd się wzięły złote rybki? Znane były w Chinach już na przełomie II i III wieku naszej ery, a planowo hodować je tam i rozmnażać zaczęto w VI–VII wieku. Dopiero jednak we wczesnych latach XVI stulecia złote formy hodowlane karasia srebrzystego dostały się do Japonii, która stała się szybko ich drugą ojczyzną. Podzielone są zdania na temat – kiedy złote rybki „dopłynęły" do Europy; jedni twierdzą, że w 1611 r., inni – że w 1691 r. Wiadomo na pewno, że Filip Worth importował w 1728 r. złote rybki do Anglii i tu udało mu się je rozmnożyć. W 1828 r. od króla Francji Ludwika XV otrzymała złote rybki w prezencie jego faworyta – madame Pompadour. Szybko padły z przekarmienia. Ale moda na złociste piękności ogarnęła świat...

Jakie akwarium dla złocistych piękności? Specjaliści-hodowcy z NRD twierdzą, że na 1 cm ciała złotej rybki należy przewidzieć minimum 1 litr wody w akwarium. A więc dla 4 złotych rybek po 10 cm długości każda – konieczne będzie akwarium, w które zmieści się co najmniej 40 litrów wody. Oczywiście, konieczne będzie stałe „przewietrzanie", filtrowanie i częściowa wymiana wody, a także obsadzenie basenu odpowiednimi roślinami. Jeśli hodujemy w akwarium więcej niż dziesięć złotych rybek – przypadającą z wyliczenia ilość wody trzeba podwoić. Akwarium powinno być niezbyt wysokie; może być ramowe lub klejone, a także jednolite. Nie radzę trzymać złotych rybek w „szklanych kulach" ani w słojach: zniekształcają one widok ryb i utrudniają pielęgnację.

Jak im urządzić mieszkanie? Na dno akwarium najlepiej jest – jak pokazuje doświadczenie – nasypać 3–4-centymetrową warstwę żwirku o średnicy 2–5 mm; pożądana jest niewielka domieszka grubszych kamyków – do 1 cm średnicy. Rośliny – nie drobnolistne, bo złote rybki ryjąc w podłożu biorą w pyszczek kamyki i muł i rozrzucają po całym akwarium, a nieczystości łatwo osadzają się na liściach. Kępki roślin najlepiej przymocować lekko gumką do większych kamieni i zrobić to na kilkanaście dni przed wpuszczeniem do akwarium ryb, by rośliny mogły się spokojnie ukorzenić. Na rysunku pokazuję odpowiednie rośliny: 1) ludwigia, 2) żabieniec, 3) hygrofila hinduska, 4) kryptokoryna. Można także trzymać w akwarium luźno pływającą moczarkę.

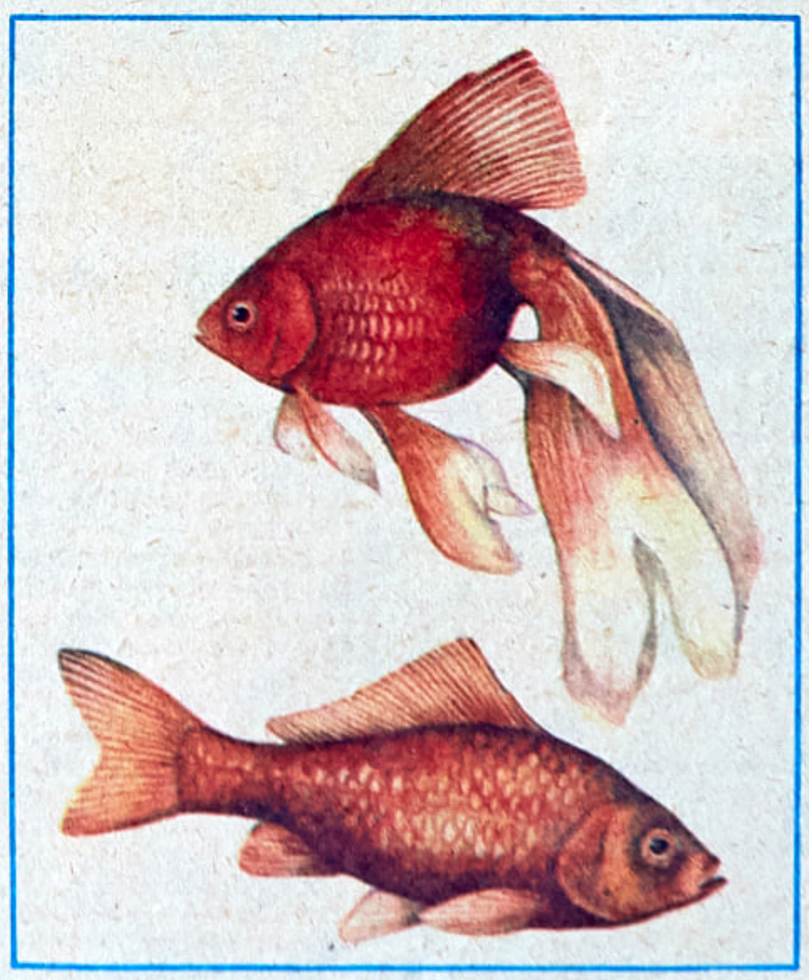

Karmienie. Karaś złoty (i wszelkie jego odmiany) może być karmiony żywymi rozwielitkami i innym dużym planktonem, larwami komarów, tubifeksami, a duże osobniki także kawałkowanymi dżdżownicami. Chociaż wskazane jest dwukrotne w ciągu dnia karmienie dorosłych ryb – to jednak ostrożnie z przekarmianiem! Tyle, ile zjedzą w ciągu 10 minut wystarczy. Nie dopuszczać do gromadzenia się resztek pokarmu między kamyczkami dna.

Pielęgnacja. Temperatura – średnio ok. 18°C. Piszę – średnio, bo ryby te nie są specjalnie wrażliwe na niższą temperaturę; w każdym razie ogrzewanie niepotrzebne. Nie radzę, choć czasem to konieczne, hodować złotych rybek razem z innymi gatunkami ryb. Raz na tydzień radzę natomiast wymieniać powoli jedną czwartą, a nawet jedną trzecią objętości wody, wyciągając przy tym ewentualny „brud". Uzupełniać można wodą z kranu, ale musi być tej samej temperatury, a przede wszystkim trzeba ją przed wlaniem do akwarium odstawić na 48 godz. i kilkakrotnie w tym czasie zamieszać.

Nie piszę o rozmnażaniu złotych rybek, gdyż jak pokazały doświadczenia naszego kącika, jest to sprawa przekraczająca przeważnie możliwości początkującego amatora. Złote rybki hodowane w prawidłowych warunkach żyją długo, przeważnie kilkanaście lat. Rosną też dość szybko, np. teleskopy mogą w 5–6 roku życia osiągnąć wymiary jabłka.

Życzę wiele wytrwałości w pielęgnowaniu złotych rybek!

DANIO MALABARSKI

Poczta hodowców

Beata Miśkiewicz, prosi o listy od hodowców papużek falistych,
a **Dariusz Kopel**, będzie wdzięczny za listy od
miłośników kanarków. Natomiast **Barbara Witek**, prosi o pomoc
w zdobyciu choćby kilku świerszczy domowych.

ÓSMOKLASISTO

Jeśli pragniesz zdobyć ciekawy, potrzebny i dobrze płatny zawód, zgłoś się do ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH NR 2 STOŁECZNEGO ZRZESZENIA BUDOWNICTWA W WARSZAWIE UL. RZYMOWSKIEGO 38 TELEFONY: 43-19-95, 43-66-81 do 3.

BEZ EGZAMINÓW WSTĘPNYCH

PRZYJMOWANI SĄ CHŁOPCY DO 3-LETNIEJ ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ PRZYZAKŁADOWEJ, zapewniającej naukę w nowocześnie wyposażonych pracowniach, z możliwością rozwijania osobistych zainteresowań w zespołach pracy pozalekcyjnej i szkolnym klubie sportowym. ZA NAUKĘ W WYBRANYM ZAWODZIE OTRZYMASZ WYNAGRODZENIE MIESIĘCZNE W WYSOKOŚCI:

W KLASIE I – 2250 zł
W KLASIE II – 2700 zł
W KLASIE III – 3500 zł (z prawem do premii do 25%)

MASZ DO WYBORU NASTĘPUJĄCE ZAWODY ORAZ DODATKOWE ŚWIADCZENIA:

- monter instalacji budowlanych – hydraulik (z prawem do bezpłatnego wyżywienia i zamieszkania w internacie)
- elektromonter (z prawem do bezpłatnego zamieszkania w internacie i 50% zniżką kosztów wyżywienia)
- elektromechanik (tylko dla kandydatów miejscowych lub dojeżdżających i bez dodatkowych świadczeń).

UCZNIOWIE, którym przysługują dodatkowe świadczenia, a nie korzystają z internatu – OTRZYMUJĄ CODZIENNIE BONY ŻYWNOŚCIOWE WARTOŚCI 50% TYCH ŚWIADCZEŃ. PONADTO – wszyscy uczniowie otrzymują bezpłatnie drugie śniadanie oraz świadczenia socjalne przysługujące pracownikom budownictwa.

W INTERNACIE – LICZBA MIEJSC OGRANICZONA,

a o przyjęciu decydują: kolejność zgłoszeń, odległość od Warszawy, warunki materialne ucznia, możliwość dojazdu do szkoły oraz wybrany zawód.

ABSOLWENCI – mają zapewnioną pracę w Warszawie, miejsca w hotelu i mogą kontynuować naukę w naszym 3-letnim technikum dla pracujących.

DOJAZD: tramwajami 10, 12, 17, 18 i 31 autobusami D pośp., 136, 336, 141, 489.

(k-33)

Ciepło nie będzie już uciekało z mieszkań...

ZAPRAWA Z GAZOBETONU

NRD (PAI). Nowa zaprawa murarska stosowana przez przedsiębiorstwo budowlane w Hagenow (NRD) powstała z granulowanego gazobetonu i chemicznych dodatków. Dwucentymetrowa warstwa nowego materiału posiada tę samą zdolność „hamowania" odpływu ciepła, co ściana z cegieł o szerokości 11,5 cm. Można więc przy jej pomocy zaoszczędzić co najmniej 5 proc. ciepła uciekającego z mieszkań. **(jo)**

Autorem mego portretu jest **Mieczysław Płocica**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Zielono mi... gdy zamykam oczy i nie patrzę przez okno na zastygłe w okolicach zera przedwiośnie. Nurkuję w kwitnącej łące i zasypiam, bo tę szarzyznę i zimnicę najlepiej przespać. Piszę to 15 marca, wiosny nie widać i wierzyć się nie chce, że lada chwila wybuchnie.

Piotrek Jezierski, którego zapisuję do Rzepklubu, wyszperał dla Was kilka anegdotek:

Mama przyprowadziła Jacusia do laryngologa.
– No, Jacusiu, nie masz żadnych kłopotów z uszami?
– Mam, panie doktorze.
– Bolą?
– Nie, przeszkadzają jak wkładam sweter...

*

– Bożenko, już dawno chciałem cię o coś zapytać...
– A ja, Mareczku, już dawno chciałam ci na to odpowiedzieć!...

*

– Karolku, przyznaj się! Zadanie domowe napisała za ciebie twoja mama!
– Tak, ale ja za to obrałem ziemniaki.

*

– Jak ci było na wczasach?
– Jak w biurze. Człowiek siedzi, drzemie i czeka na obiad...

*

– Ile razy mam cię prosić, żebyś mi oddał forsę?!
– A ile razy ja musiałem cię prosić, żebyś mi ją pożyczył?

*

– Przepraszam, chciałbym zwrócić pani uwagę...
– Na co?
– Na siebie...

*

– Panie władzo, zgubiłem portfel z dużą sumą pieniędzy.
– Gdzie?
– Na schodach. Znalazł go syn mego sąsiada.
– Więc o co chodzi?
– Żeby znaleźć tego syna...

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

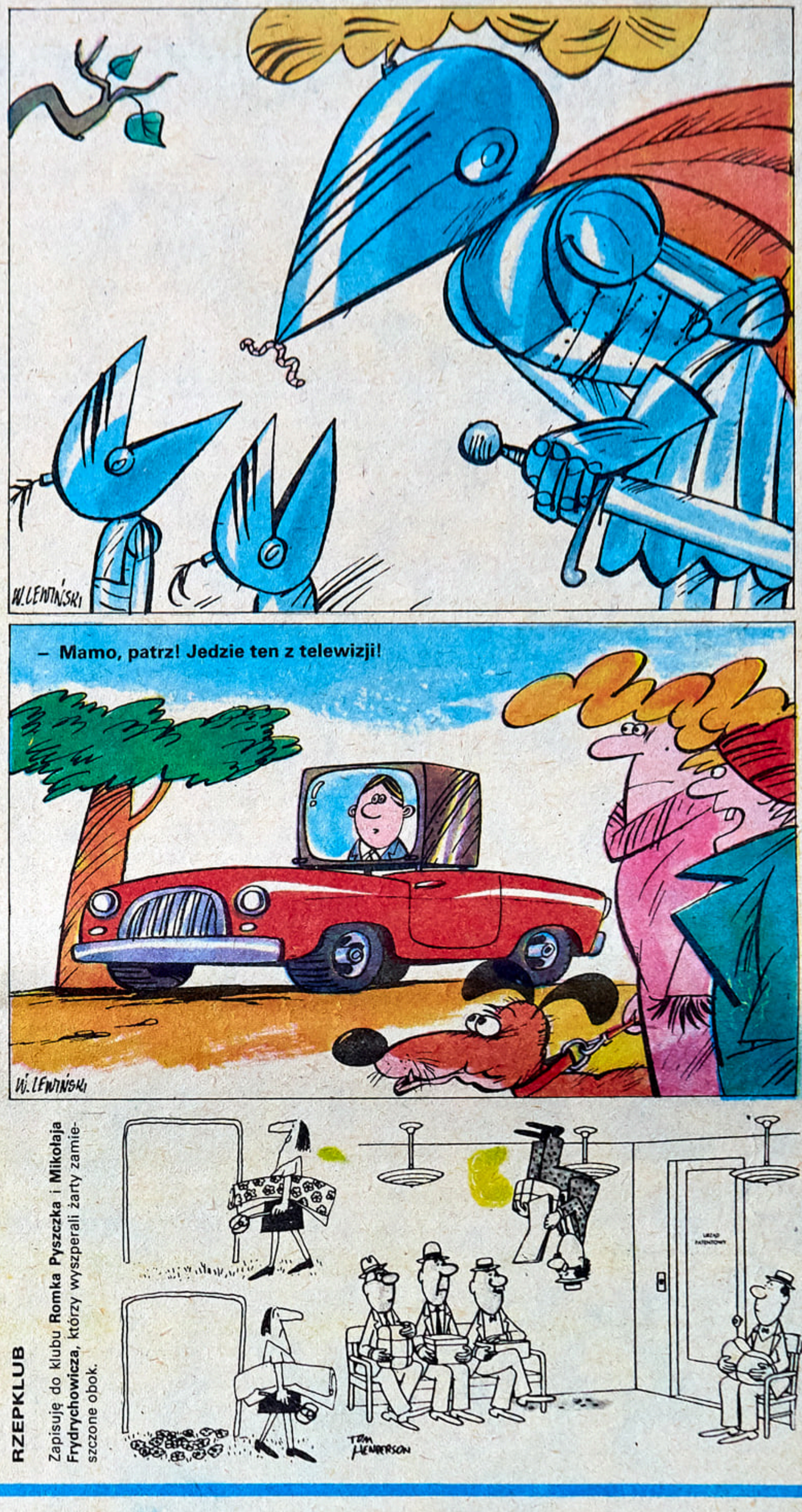

RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Romka Pyszczka** i **Mikołaja Frydrychowicza**, którzy wyszperali żarty zamieszczone obok.

na łowieniu i polowaniu, kiedy mogli zapomnieć o wszystkim i byli przez wszystkich i wszystko zapomniani, kiedy mogli oddać się całym sercem puszczy i korzystać z jej nieograniczonej hojności. Dotąd zawsze chodzili na wyprawy jako pomocnicy usługując swoim ojcom. Teraz nareszcie byli panami siebie. Nikt nie stał między nimi a życiem. Brali prosto z jego ręki radość i pożywienie.

Czas upływał im w stanie jakby pierwotnego szczęścia. Przeszłość była pogrzebana. Istniała teraźniejszość i dzień jutrzejszy. We dnie żyli jak szczęśliwe zwierzątka. Nocą w puszczy widzieli to, co widział jeleń. Pływając pod wodą z otwartymi oczami wiedzieli to, co wiedziała wydra.

Zmianę pogody przepowiadał im zawsze ich wuj, Księżyc. Słyszeli deszcz, zanim do nich dotarł, przejmujący, nieuchronny poszum w lesie. Leżeli sobie wygodnie pod przewróconą do góry łodzią i przyglądali się drzewom spijającym wilgoć. Czasem nad dachem z gałęzi zadudnił grzmot. Wiedzieli wtedy, że jest to przelotny deszcz i zaraz wróci pogoda. Ale kiedy indziej deszcz szemrał w lesie przeciągle, łagodnie, pięknie, chwilami tak delikatny, że domyślali się go tylko po leciutkim drganiu liści na drzewach i krzakach. Potężne pnie ciemniały nasiąkając wilgocią. Korzenie nad ziemią zawsze były czarne, ale teraz były jeszcze czarniejsze. Między drzewami poruszał się tylko ich szwagier, Wschodni Wiatr. Po długim dniu deszczowym mieli uczucie, że ten mały, suchy skrawek, na którym leżą, jest jedynym miejscem na świecie. Cała reszta świata nie istniała, nigdy jej nie było.

Ale nazajutrz po deszczu mgła ulatywała między drzewami, znikała jak dym i chłopcy wiedzieli, że cały ten zatopiony, ukryty przed wzrokiem ludzkim świat został stworzony od nowa. Mchy i płożąca się sosna, jałowiec, dywany mącznicy i czerwonej jagody nigdy nie były tak świeże i zielone. Licheny prostowały się, jakby zmartwychpowstałe. Chłopcy szli po grubym pokładzie zeszłorocznych liści i nic nie szeleściło. Nie było też błota, jak na polach i drogach białego człowieka. Podłoga lasu była sucha i sprężysta, bo wyścielały ją równo pradawne pnie zwalonych drzew, spróchniałe przed wiekami a teraz przywrócone młodości przez deszcz, który spadł z nieba.

Kiedy chłopcom znudziły się połowy, zbierali korę hikory i sęki sosnowe. Potem czekali na noc, którą ich wuj, Księżyc, spędzał w łóżku. Najpierw osadzali pęk świeżo zerwanych gałązek na dziobie czółna. Za tymi gałązkami siadał Pół Strzały trzymając wysoko płonącą pochodnię z kory i sosny, związanych pędami pnączy. Z tyłu, za drugim pękiem gałęzi, Prawdziwy Syn wiosłował cicho. Naładowana strzelba leżała oparta o poprzeczkę. Pochodnia oświetlała rzeczną drogę przez las, jakby to był biały dzień. Widzieli w jej blasku szopy znieruchomiałe z przerażenia nad brzegiem wody, gdzie polowały na żaby i raki. Czółno mknęło przez nierzeczywisty świat. Zatopione kłody, podobne do bawołów wodnych z rzek południowych, przesuwały się pod nimi na dnie. Nad nimi, z obu stron, połyskiwały białawo spody liści stłoczonych ciasno drzew, a przed nimi, na skraju puszczy, jeleń, który ugasił pragnienie i teraz woda kapała mu jeszcze z pyska, czekał na śmiertelną kulę.

Część każdego dnia spędzali w kucki przy ognisku, nacinając jeden drugiemu uszy, żeby były takie, jakie być powinny, i wyrywając sobie niepotrzebne włosy, co robili wilgotnymi palcami unurzanymi w popiele. Zostawał tylko długi, zwisający kosmyk na samym środku głowy. Nie spieszyli się, płynęli wraz z dniem, pozwalali, żeby ich unosił niespieszny czas. I wciąż mieli dokoła siebie urodzajną puszczę. Żyli z obfitości. Pełną miarę wszystkiego mieli na wyciągnięcie ręki. Dni płynęły odsłaniając przed chłopcami swe niewyczerpane bogactwo. Po Miesięcu, W Którym Rudzieje Sierść Jelenia, przyszedł Miesiąc Pszczoły. Wkrótce miał nastąpić Miesiąc, W Którym Dojrzewa Kukurydza. Choć bardzo tego pragnęli, nie mogli zostać tu na zawsze. Ich rodziny zaczną się niepokoić. Nie chcieli odejść, ale jeszcze bardziej nie chcieli zostać. Słońce przeszło już przez swój południk i rozpoczęło powolną drogę powrotną. Listowie wielkiej ściany lasu z jasnozielonego zmieniło się w ciemnozielone. Czas było wracać.

Kiedy w końcu ich czółno wpłynęło na wody Muskingum, pierwszą rzeczą, jaką zrobili, była kąpiel w rodzimej rzece. Płynęli teraz na północ i oczom ich ukazało się samo serce świętej indiańskiej ziemi: ukochane Rozwidlenie Muskingum. Z północnego zachodu toczyła swe wartkie wody Rzeka Białej Kobiety, z północnego wschodu płynęła chyżym nurtem Tuscarawas. Od tego miejsca chłopcy ani razu już nie zatrzymali się. Znali tu na pamięć każdy odcinek brzegu, każdą łachę na rzece.

Cdn.

piętnastoletni KAPITAN

Według Juliusza Verne'a
Tekst i rysunki Tadeusz Raczkiewicz

6

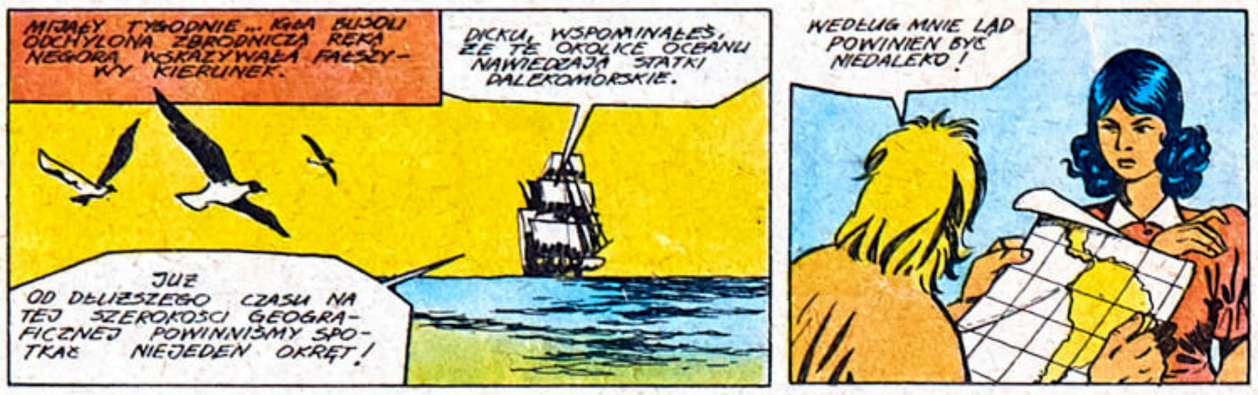

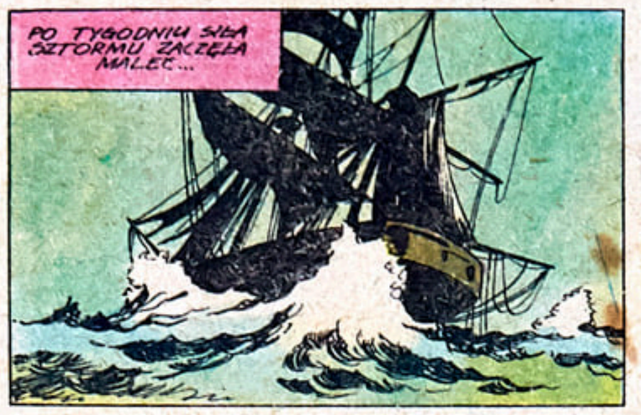

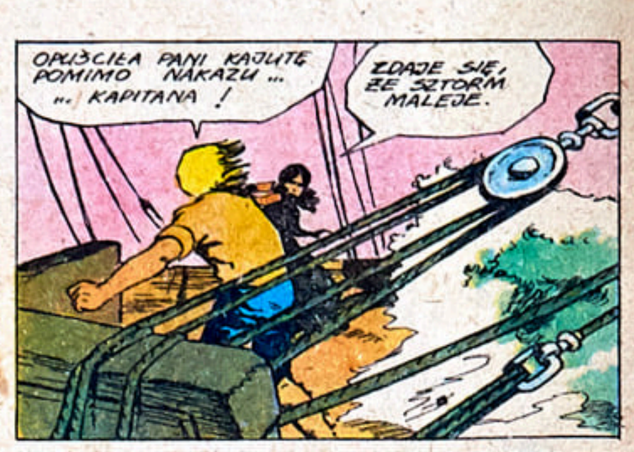

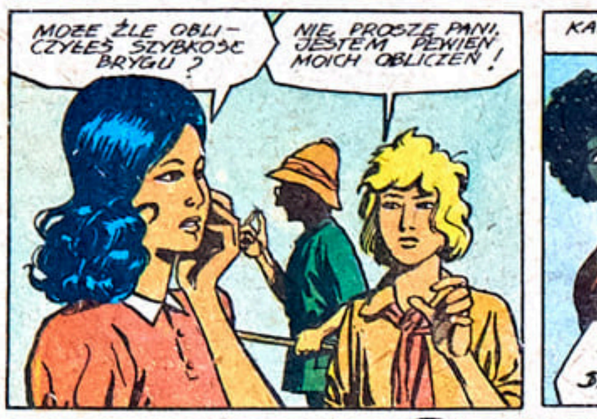

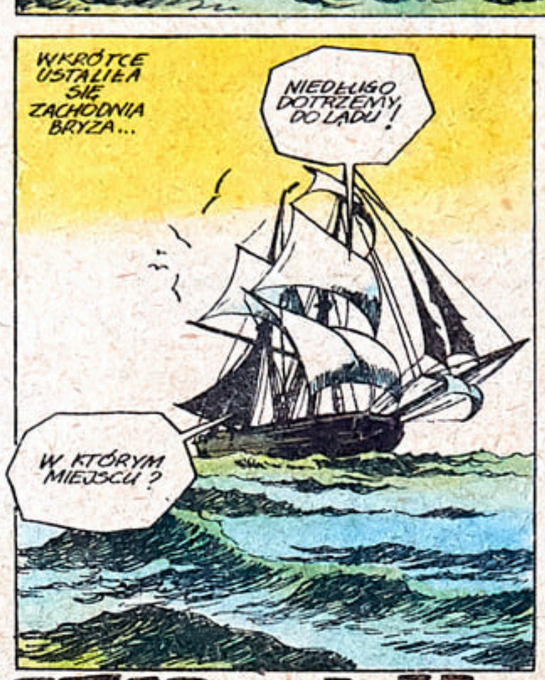

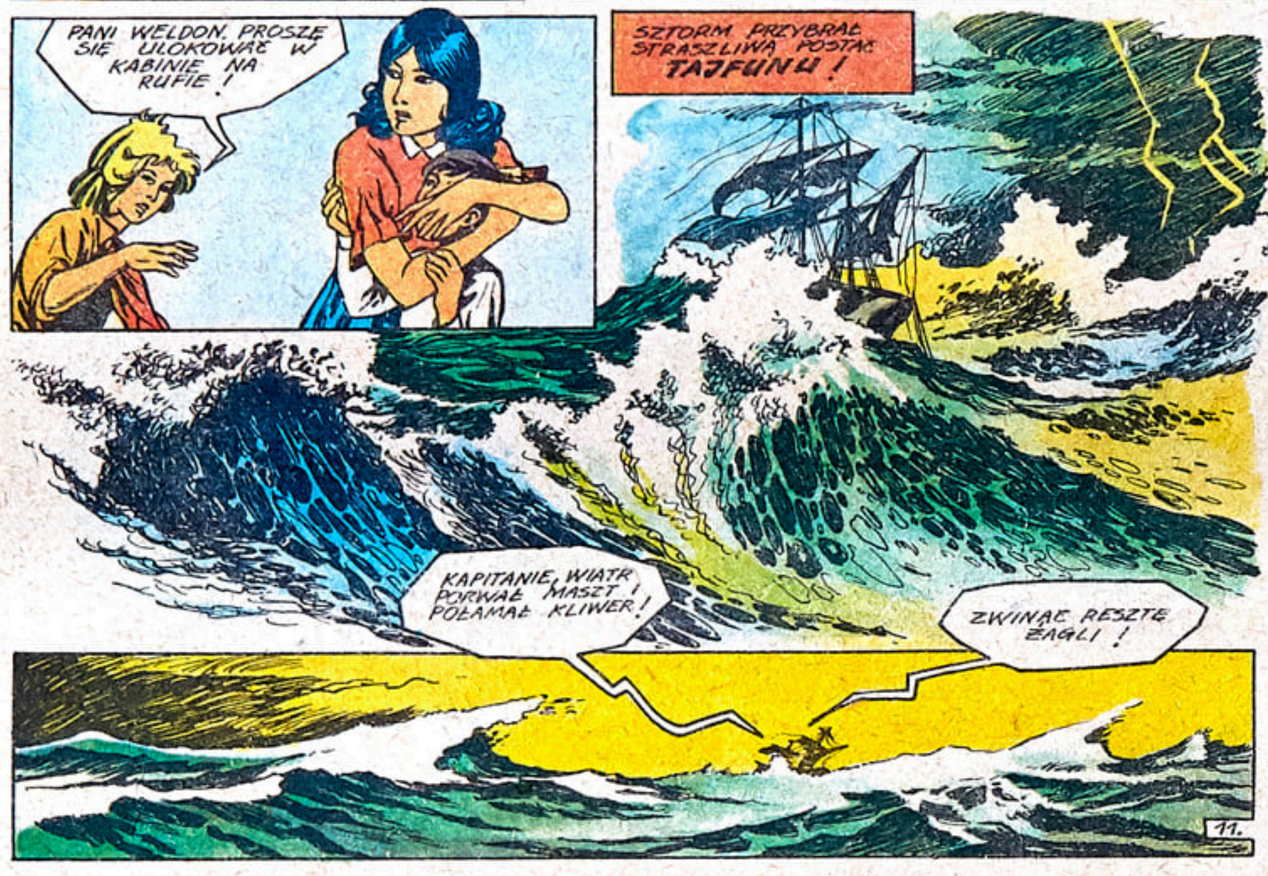

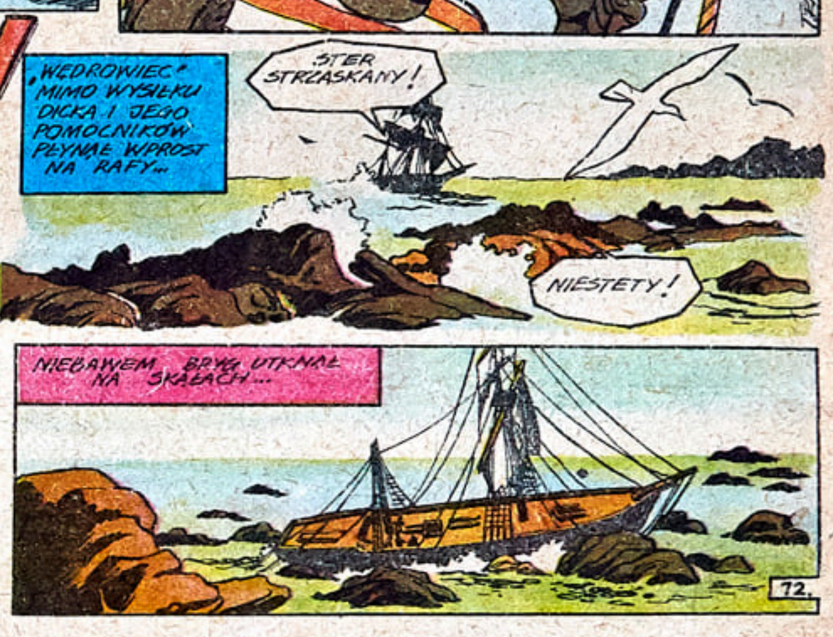

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 38 (3812)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Barbara Wasilewska

Nakł. 500 000 -
DRUK Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1062/G T-55

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA MOSTEK kapitański transatlantyka wbiega zdyszany marynarz.
– Panie kapitanie! – woła. – W statku jest wielka dziura!
– W którym miejscu? – pyta kapitan.
– W lewej burcie, pod linią zanurzenia!
– No, spadł mi kamień z serca: tam jej nikt nie zauważy...

*

– PIOTRUSIU, czy ty zawsze starannie odrabiasz zadane do domu lekcje?
– Oczywiście, proszę pani!
– A jak długo?
– No... dopóki... tata nie zaśnie...

XIII

Zostawiwszy za sobą groźny cypel, nie ukrywali się już za dnia i nie chowali czółna.

– To już świat indiański – powiedział Pół Strzały. – Nikt tu nie będzie nas ścigał.

Cały ten dzień dryfowali z prądem sterując wiosłami z dala od obu brzegów, gdzie biali poszukiwacze ziemi, bezprawnie zapędzający się w te strony, mogliby im pozazdrościć czółna. Większość czasu leżeli drzemiąc w słońcu, bo ostatniej nocy prawie nie spali. Kiedy zdarzało im się otworzyć oczy, radował ich widok bogactwa mijanej puszczy indiańskiej. Mila za milą stała nietknięta, jak ją stworzył Wielki Duch. Nie było tu dróg z plagą wozów białego człowieka, nie było pól niby więzienia, nie było nienawistnych ogrodzeń ani zegarów, które więziły słońce. W pewnej chwili przeleciało im nad głowami stado hałaśliwych papug o długich jaskrawych piorach, tak upragnionych przez wojowników. Gdzie mniejsze rzeki wpadały do dużej, widzieli swojskie chaty z nieociosanych bali w indiańskich obozowiskach i wioskach. Dwukrotnie podpływały do nich czółna, żeby powitać chłopców w ich własnej mowie i spytać o wieści z angielskiego fortu. I cały czas rzeka toczyła przed nimi swe potężne, rozkołysane wody.

O zachodzie słońca zwabiło ich opustoszałe ujście małej rzeczki. Z wielką ostrożnością wpłynęli na jej spokojne wody, szukając miejsca na nocleg. Po obu stronach stały potężne pnie drzew, jak gdyby strzegąc tej wodnej polany. Nic nie mąciło ciszy. Tylko krople z podniesionych wioseł dzwoniły o szklistą powierzchnię wody. Ostatnie skośne promienie ich ojca, Słońca, kładły na nich czerwone błogosławieństwo. Potem nagle zapadła nieprzenikniona leśna ciemność.

Jakie to było miejsce, mogli przekonać się dopiero rano. A gdy nadszedł ranek, okazało się, że leżą na porosłym paprociami brzegu i patrzą w górę przez wysoko rozpiętą sieć gałęzi. Słońce, ich ojciec, wróciło i uśmiechało się do nich. A przed sobą mieli cały piękny dzień. Nie było mgły. Maleńki świat, który był ich własnością, ukazywał się im w krystalicznej przejrzystości wczesnego poranka w lesie. Ich bratowa, Rzeczka, płynęła obok nich leniwie. Ich szwagier, Południowy Wiatr, marszczył jej powierzchnię swym oddechem.

– Jest to miejsce jakby dla nas stworzone – oznajmił Prawdziwy Syn. – Obrazilibyśmy Stworzyciela, gdybyśmy stąd odeszli, zanim je poznamy.

Postanowili upleść sieć z gałęzi i natychmiast wzięli się do roboty. Często widywali przy tym zajęciu swoich ojców. Najpierw przygotowali długie, giętkie witki młodego klonu. Następnie zebrali pędy leśnej winorośli i rozmaitych innych pnączy. Przewlekając pędy przez witki klonu umocowywali je za każdym razem mocnym węzłem. Trwało to niemal cały dzień. W końcu ich włók był gotowy, nie był jednak tak pojemny, jak się spodziewali. Wydawał się jeszcze mniejszy, kiedy zaczęli ciągnąć go za czółnem. Mniejsze rybki przepływały przez oka. Ale gdy za drugim razem wyciągnęli go, pokazały się dwie białe dość długie ryby, a niebawem para większych i błyszczących rzucała się na zarosłym paprociami brzegu.

Pół Strzały wrzasnął radośnie i jego głośny okrzyk popłynął między konarami drzew.

– Już teraz jestem silny! – zawołał.

Nie opuścili tego miejsca nazajutrz, ani dnia następnego. Jako mali chłopcy w wiosce marzyli o takim szczęściu. Było to największe dobrodziejstwo, jakie Wielki Duch mógł im ofiarować – dni spędzane

Dokończenie na str. 7